DZIENNIK
WILEŃSKI.

Tom II — Numer 6.

ROK 1819.

LIPIEC — GRUDZIEN

Jeśli umiesz czytać, azaż to nie rozkosz, czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności się swey dowiedzieć..... Nie trzebać będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem, tuż na mieyscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczewiście był, a jakobyś wszystko słyszał. *Mikołay Rey z Nagłowic. Zwierciadło żywota człow. poczciw. list.* 112.

Nakładem i staraniem Towarzystwa Typograficznego.

W Wilnie w Drukarni A. Marcinowskiego.

ZBIOR RZECZY ZAWARTYCH.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie pierwiey wydawać zaczęto, aż będą złożone w Komitecie Cenzury exemplarze xięgi tey, jeden dla tego Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum Oświecenia, dwa exemplarze dla Imperatorskiey publiczney Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiey Akademii nauk. Dan w Wilnie 1819. listopada 21 dnia.

A. Becu Prof. Czł. Kom. Cenz.

DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1819. *MIESIĄC GRUDZIEN.*

PODRÓŻE

DZIENNIK PODRÓŻY JÓZEFA SĘKOWSKIEGO, Z WILNA PRZEZ ODESSĘ DO SZTAMBUŁU. — *Ciąg pierwszy.*

Wyjazd z Wilna. Lida. Nowogródek. Nieśwież. Pińsk. Lubieszów. Kołki. Budowa domow na Wołyniu. Klewań. Równo. Ostrog. Wołynia i Podola: duchowni, szlachta, chłopi, żydzi, handel, cena produktow, w Machnowce lekarz Michałko, ubiory wieśniaków i żydów, rolnictwo, grunta. Zasław. Stary Konstantynów. Niemierzyce. Międzyboż. Wińnica.

Roku 1819 d. 1 września o godzinie czwartey po południn wyjechałem z Wilna, i do dnia 3 bawiłem w Werenowie.

Września 3. Równo z granicą gubernii grodzieńskiey zaczynają się dobre drogi, osadzone brzoskami we dwa rzędy po obu stronach i okopane podwóynemi rowami. Niedostatek umiejętnego przewodnictwa w ich budowie, ten ma skutek, iż są nietrwałe i bar-

dzo prędko się psują. Z drzew sadzonych bez żadnego względu na gatunek gruntów, bardzo mało w ogólności przyżyło: chociaż są mieysca, gdzie przy dolinach, wszystkie się niemal przyjęły. W osadzaniu tém, dwojaką uważają niedogodność: raz, że w klimacie naszém, mającém poźną jesień i rzadko ciepłą wiosnę, drogi, ocienione drzewami, schnąć prędko niemogą; powtóre, że kiedy się te drzewa rozgałęzią, wtedy zasłaniają cały widok po obu stronach. Część kraju między Werenowem a Lidą jest bardzo przyjemna. Gaiki tu i owdzie porozrzucane po płasczyznie, wioski i dwory gęste, uprawa po wszystkich mieyscach rozciągniona, zaymujący stawiają obraz. Droga z Lidy do Nowogródka jest bardzo jednostayna i nic przyjemnego widzieć nie daje. Płasczyzny ciągłe bez żadney rozmaitości: a w wielu mieyscach na przestroni ledwo źmierzoney okiem, żadnego domu nie ukazują. Gruntu niezmiernie wiele, mianowicie pociętego na sznury i należącego do wiosek, leży odłogiem. Jest on gatunku gliniastego i bardzo byłby żyzny przy należytey uprawie. Mieszkańcy jednak skarżą się na nieurodzayność oziminy, powiadając: że grunt ten wiele potrzebuje nawozu, tojest, daleko więcey niż go przysposobić może chłop, mający jednę krowę, a czasem żadnego konia.— O godzinie czwartey stanąłem w *Nowogródku*. Za tém miasteczkiem, które ma pięć kościołow, i liczyć może około 3ooo ludności, położenie kraju staje się coraz bardziey górzyste, i gdzie nie-

gdzie pokryte skarłowaciałą leszczyną. Pod tém nieużytecznem drzewem, leżą mieyscami obszerne łany żyznego skąd inąd gruntu; a niektóre spustoszałe sznury chłopskie, już tym chrostem zarastają. Tu podobnież wiele nieuprawney ziemi.— O godzinie dziewiątey stanąłem w *Mirze*:

Wrzesnia 4. Wyjechałem do *Nieświeża*. Równo z granicą gubernii grodzieńskiey kończą się dobre drogi. Przejeżdżając przez część powiatu słuckiego uważałem, iż nigdzie drog tuteyszych niedotknęła ludzka ręka. Karczmy stają się coraz rzadsze, tak dalece, że przed Pińskiem ledwie jest jedna na przestrzeni mil trzech lub czterech. Płasczyzna jednak ogromna, ciągnąca się od Mira aż do Klecka, czyni tu drogi mniey przykremi. — Miasto Nieśwież ma ośm kościołów, dwie apteki, kilka domow murowanych i kilkaset brudnych drewnianych, które, jak wszędzie u nas po miasteczkach, sami prawie zaymują żydzi. Z miasta wyjeżdża się do Klecka przez murowaną bramę w kształcie łuku, dość niepoczesną, na którey napis łaciński świadczy, iż staraniem dobrodziejów i obywateli miasta odnowioną została w roku 1817.— Wyjechawszy za bramę, z lewey strony w środku jeziora, daje się postrzegać zamek Radziwiłłowski na wyspie, połączoney groblą z lądem. Widok jego nic wrażającego niema w sobie: zdobi go wieża czteropiątrowa, która traci wiele ze swey wspaniałości, ponieważ obok niey prawie wznosi się druga mnieysza nieco wieżyczka na kaplicy. Daley po teyże stro-

nie, widać spustoszony, niewielki, murowany kościołek, na górze, obrócony dzis na skład kul i prochu. Bliżey nieco ze środka sosnowego gaju wznosi się wieża dominikańskiego kościoła, gdzie się i klasztor ich wygodny znayduje. Po prawey stronie w oddaleniu widać za rzeką niedokończony pałac i źwierzyniec radziwiłłowski. Położenie kraju jest płaskie: w wielu mieyscach teraz jeszcze orzą na żyto. Przed dwóma miesiącami na całey rozciągłości między Nieświeżem i Kleckiem, było okazowanie dywizyi ułanów i artylleryi. . . . — Od granicy powiatu pińskiego zaczynają się błota i piaski. Droga aż do samego prawie Pińska nayokropnieysza, usłana kłodami w poprzek walonemi, po których jadąc, każde uderzenie pojazdu zdaje się bydź dostateczném do wyruszenia kości ze stawów. Widok na obie strony prawdziwie smutny. Wyniosłe sosny, wyrastające z pośrodka niedostępnych bagien, a powielu mieyscach przez pożar ogołocone zupełnie z kory i zieloności, unoszące w powietrzu suche i nagie konary, stawią obraz wielkiego spustoszenia, i ponurą jakąś przenikają okropnością. Pomnaża ją bardziey jeszcze zieloność odrastających drzewek, która dziwnie odbija od tego tłumu obnażonych ze wszystkiego konarów. Od Klecka aż do Pińska (mil 20) niemasz żadnego miasteczka, jeśli wyymiemy nędzną wioskę *Łohiszyn*, o mil trzy od Pińska, którą się miasteczkiem zwać podobało. — Na stacyi *lubaszowskiey* przed Pińskiem zostałem okra-

dzionym, i potem dowiedziałem się, że tu podobny los spotyka bardzo wielu podróżnych. —

O półtory mili od Pińska zaczyna się dobra droga i ciągnie się aż do tego miasta, do którego przybyłem ogodzinie dziesiątey wieczorem, a wyjechałem stąd d. 5 z rana o godzinie osmey. *Pińsk* jest dosyć rozległy i porządnie zabudowany: ma domy drewniane ochędożne: trotoary około domow deskami moszczone i baryerami opasane. Wczas suchy to miasto jest dosyć czyste, lecz jesienią nieźmiernie wielkie bywają tu błota. — Od Pińska do stacyi *duboyskiey* droga jest piaszczysta bezlesna; kray równy; łąki i pola okryte stogami siana i zboża, składanemi w kształt budynkow, węższych nieco u dołu. Gruntu bardzo wiele leży bez uprawy. Odtąd zaczynają się lasy i nayniegodziwsze groble, albo libiyskie prawie piaski. Od Pińska aż do samego *Lubieszowa* niemasz na drodze żadnego miasteczka; i żadney prawie wioski. Są tylko karczmy dość nędzne, osadzone żydami, u których niczego, oprócz smrodliwey wódki i grubego chléba, dostać niemożna; często nawet niemają mléka. W ogólności, przez piędziesiąt kilka mil tey części *Polesia*, kray prawdziwie jest smutny i ubogi. Rzadko spotkać można człowieka a i ten nayokropnieyszą ma postawę. Czarny, zarosły nayczęściey włosami, i zawsze prawie kołtunowaty, zmoczony w wodzie, w wysokiey z czarnym baranem czapce, niesie pospolicie na kiju lub w koszu rybę, którą naywięcey żyje lub żydowi przedaje za wód-

kę. — *Lubieszów*, jest miasteczko niewielkie, pełne żydow. Ma ruską drewnianą cerkiew, starodawny kościoł murowany missyonarski, a także kapucynów, których klasztor spalił się przed kilką laty. Od Lubieszowa daley ciągną się lasy, piaski i groble, i kray znowu smutną przybiera postawę. O godzinie dziewiątey przyjechałem do *Moniewicz*, karczmy leżącey przy niewielkiey wioseczce, i razem służącey za dom pocztowy. Tu się zaczyna gubernija wołyńska.

Września 6. z Moniewicz o godzinie piątey z południa jechałem do *Dołżyc*, stacyi pocztowey w karczmie, dokąd prowadzi nayniegodziwsza w świecie droga, i taka zaledwo, jaką w Litwie po drwa jeżdżą. Z Dołżyc, do stacyi pocztowey w wiosce *Zyrowicach*, przejeżdża się przez miasteczko *Kołki*, należące do Xiążąt Radziwiłłów, dosyć dobrze zabudowane i niedawno pobielone. Mieszkają tu sami prawie żydzi. Architektura domow zdaje się być jednostayna, tak tu, jak w Klewaniu, w Równie, i budowach przy gościncu. Domy na przodzie mają po cztery, niekiedy po sześć słupow, wypukłych nieco na środku, z prostą bardzo podstawą i nadgłówkami. Przy niektórych domach drewnianych są słupy murowane. Przez tę wystawę wchodzi się do sieni, z którey dwoje drzwi prowadzi na dwie strony budynku; po jedney jest pospolicie izba czysta, wybielona, mająca troje okien niewielkich; po drugiey, izba również czysta z piecem piekarnianym i kominem nad dach wyprowadzonym. Z tey

ostatniey izby wchodzi się do ciemney komory, która służy na spiżarnią i skład gospodarskich naczyń. W sieniach, drzwi przeciwne wchodowi prowadzą na dziedziniec. W ogólności, na całym daley Wołyniu, większa część domow po miasteczkach i wsiach nawet, które się murowanemi być zdają, jest budowana z cienkich bardzo bierwionek, rozszczepionych niekiedy na płachy, i zarzuconych w słupy i uszaki. Płachy te pokrywa tynk z gliny, czasem w tych tylko mieyscach, gdzie się bierwiona stykają bokami, pospolicie jednak w całku. Wiele domów po miasteczkach powiatowych i prywatnych, jest murowanych lub z ziemi bitych. Przyczyną jednak tego (wyjąwszy domy wielkie, dwupiątrowe i pałace) niezdaje się być gust mieszkańcow, i poznanie użyteczności tego rodzaju budowy, lecz prosto niedostatek lasów, który mniey dostatnich mieszkańcow zmusza do szukania tańszego, chociaż więcey pracy wymagającego materyału. Dwory bowiem, które w ogromnym obszarze gruntow, posiadają zdatne do budowli lasy, nigdzie prawie niewidziałem, ażeby miały murowane obory i gumna. Postrzeżenie to, może zdaje się być zastosowaném do całego Wołynia. Karczmy też, są murowane w tey tylko części, która na mieszkanie szynkarza i na nędzny pokoik gościnny jest przeznaczoną: stodoła dobudowaną bywa z cienkich dylów lub płach, między któremi szpary zamazane gliną i częstokroć niepobielone; chociaż i część mieszkalna bywa niekiedy podobnym klecona

sposobem, lecz za zwyczay pobielona. Od Kołków jednak do Klewania, kray nosi jeszcze postać brudnego i posępnego Polesia, przecież troche czystszą dla swieżey pobiały domów: a chociaż lasy zaczynają się już mieszane z sosny, brzozy, osiny i dębu, piaski jednak poleskie ciągną się aż do tego ostatniego miasteczka, zbudowanego nad *Styrem*, który się przy samycb Kołkach na sześć koryt rozdziela, i przerzyna w różnych kierunkach błotne łąki z tey strony ciągnące się.

Stanąłem w *Klewaniu* o godzinie pierwszey po południu. Oglądałem zamek Xiążąt Czartoryskich przeznaczony na szkołę publiczną i byłem u dozorcy tey szkoły P. Kniahnickiego. Niepospolite koszta, jakie wspaniałość dziedzica na tę szkołę wykłada, uczynią ją bardzo wygodną i piękną. Oprócz sal niewielkich przeznaczonych na klassy, jest nad bramą obszerna izba z nowo domurowanym balkonem, na popisy publiczne służyć mająca, a obok skład na narzędzia naukowe, machiny fizyczne i bibliotekę. Tuż przy tey części budowli, wyporządzają mieszkanie dla czterech ubogich uczniów, na utrzymanie których, xiąże właściciel Klewania, wieczysty robi fundusz. Klewań ma piękny, chociaż niewielki kościoł unicki murowany. Miasteczko to, po części z tynkowanych, po części zaś z murowanych domow złożone, liczyć może około 2000 mieszkańcow, których stan przez założenie szkoły polepszyć się może. Zydow jest więcey jak chrześcijan. Przy szkołach, które są na górze po prawey stro-

nie; tuż na wjeździe do Klewania, będzie kaplica zrobiona ze starey baszty zamkowey. Widok z okien szkolnych jest prześliczny na rozległą równinę, przerżniętą kopanym kanałem, i nasadzoną domami ciągnącemi się aż do wioski *Derewianki*. Po prawey stronie tey równiny widać przy drodze domek murowany i drewnianą stodołę, a drugi takiż domek ze stodołą zbudowany będzie po drugiey stronie drogi: oba są przeznaczone na mieszkanie i gospodarstwo dla dwoch rodzin szwaycarskich które właściciel Klewania xiąże Konstanty Czartoryski sprowadził. Wyjeżdżając z Klewania jedzie się drogą osadzoną ogromnemi wierzbami: kray zaczyna się nieco górzysty i widok bardzo piękny. Tu właściwie początek jest Wołynia. Poleskie piaski zamieniają się na grunt gliniasty, żyzny. Rozmaitość wielka widoków, gęste i duże wioski z których każda ma kościoł: dwory murowane pospolicie przy wioskach leżące; łąki rozległe; wody otoczone białemi skałami, które wieńczą gaje na wierzchołkach ich zarosłe: to wszystko stawi oku przyjemną postać kraju pięknie uprawnego i zaludnionego. Karczmy wszędy prawie murowane i opatrzone we wszelkie dla podróżnych potrzeby. Wioski po wielkiey części, a szczególnie za Równem, mają domy pobielone a kominy plecione z chrostu i gliną wylepione; okienka małe ze czterech pospolicie niewielkich szyb złożone; a buyne sady i drzewa, które przeplatają wioski zabudowane w rozmaitych kierunkach, niewypowie-

dziśnie upiękniają te pola. Widoki te jednak, częste na Wołyniu, nie są ciągłe. Przejechawszy pół mili środkiem prawdziwie roskosznego kraju, wjeżdża się na niezmierzone okiem niwy, zieleniejące naypięknieyszą runią żyta i pszenicy, lub buyném ścierniem pożętego zboża okryte, porźnięte na sznury i należące do niepomiarkowanie wielkich osad. Czasem grunta wsi jedney ciągną się na sześć wierst, i gdy się zeydą z niwami drugiey wioski, tworzą ogromną przestroń kraju, która zdaje się być pięknie uprawną pustynią.

O półczwartey mili od Klewania leży miasto powiatowe *Równo*, dziedziczne xiążąt Lubomirskich, liczące około 4000 ludności, i dosyć piękne z weyrzenia. Ma wiele domow jednopiątrowych murowanych, cale ładnych: wielki rynek, dwie murowane bramy w kształcie łuku na przeciwko siebie położone: dwa katolickie kościoły. Zdarzony tego lata pożar, napełnił je gruzami i wielą pustkami.— W powiecie rowieńskim zaczynają się już nowo-wyporządzone drogi szerokie, z nowemi mostami, i dwóma rzędami drzewek z obustron osadzane. Między Rownem a Ostrogiem, kray płazki, bezlesny: część tylko mieszkalna domow wieśniaczych stawiona z drzewa lub dylów gliną oblepionych, sień i całe zabudowanie gospodarskie jest plecione z chrostu a często nawet nietynkowane.

Ostrog miasto powiatowe, liczące 645 domow i około 5000 ludności, w którey 3000 żydow, leży nad zbiegiem dwoch rzek, *Ho-*

rynia i *Willi.* Horyń, bierze początek na granicy Galicyi, niedaleko Brod: płynie przez Zasław, Ostrog, Dombrowicę, i wpada do Prypeci dwoma uyściami o mil ośm lub dziewięć od Pińska: w Ostrogu ma około trzydziestu krokow szerokości. Ostrog jest dosyć pięknie zabudowany: ma domy murowane lub drewniane tynkowane: kościoły, karmelitow, kapucynow, farny, i pojezuicki z trzema kopułami, dziś zruynowany i przeznaczony na cerkiew greko-rossyyską: cerkwi greko-rossyyskich dziewięć, z których przy jedney są mnisi, liczna szkoła dla dzieci kapłańskich i bursa dla ubogich uczniów. W ostatnich latach zeszłego wieku, unici tuteysi poprzechodzili do kościoła greko-rossyyskiego.....

Spiesząc do zamierzonego celu mojey podróży, nie wiele mogłem zatrzymywać się w przejeździe dla robienia głębszych postrzeżeń; ale jak tu, tak i w innych mieyscach, starałem się zasięgać wiadomości i zdania od osób zamieszkałych i oświeceniem zaleconych. — Zaszłe w przeciągu upłynionych lat trzydziestu wstrząśnienia i wielkie polityczne wypadki, a w nich posunioną nieco instrukcya, nie małą, ogólnie biorąc, sprawiły odmianę, w sposobie myślenia, w upodobaniach i obyczajach ziomków naszych. Lecz wynikłe stąd umysłowe korzyści, nie wszędy się równo udzieliły. Są strony mniey lub więcey zapadłe, gdzie dawne wyobrażenia proporcyonalnie się utrzymały, a przy nowym rzeczy porządku, stały się wybitnieysze

mi. W tey kolei zdaje się znaydować Wołyń a bardziey jeszcze Podole. — W prowincyach naszych, gdzie stan mieyski i przemysłowy z professyi, tak mało jest liczny i nieznaczący, iż się za nic może poczytać, na pilnieyszą zasługują uwagę, duchowni, szlachta, i chłopi: a przy nich liczyć można żydów, za klassę średnią. Duchowieństwo mianowicie niższe, nie ma tu tey szanowney i przyzwoitey sobie powagi, którą sprawiedliwie daje nauka i wyższość oświecenia. Pasterze, osobliwie ludu wieyskiego w bardzo małém znaydują się uważeniu. Przychodząc z nich który do właściciela wioski, gdzie swóy święty sprawuje urząd, stawa pospolicie w niewolniczey pokorze przy drzwiach: a jeśli w czém dał powod do urazy lub się niepodobał, znieważające odbiera strofowania.... Takie i temu podobne poniżenie sług wiary i przewodników sumienia, skutkiem jest ciemnoty, która obie strony skaziła. — Szlachta po większey części przepędża cały żywot w mieszkaniach wieyskich. Służby publiczney ciągłey, a mianowicie woyskowey, nieuważa za obowiązek wynikający z przywilejow swego pierwszeństwa. Naypospolitszą jey zabawą są: rozweselenia ze szklanką, gry w karty i polowanie. Możnieysi przejeżdżają się czasem po krajach zagranicznych bez celu, a z resztą siedzą po domach, wyglądając szczęśliwych okoliczności osiągnienia wysokich tylko urzędow; bo przechodzenie stopniami przez niższe, mają za rzecz niegodną swey rodo-

witości. Mniey dostatni, nasługują możnieyszym pod tytułem kommissarzów, plenipotentów, i innych nazwań: a starając się dobrze siebie wynagradzać, często przychodzą do majątku, z którym na seymikach osięgają potém urzędy sądowe, i znowu możnieyszym stają się potrzebnymi: bo procederów prawnych tu mnóstwo. Niedostatek przemysłu, pogarda handlowego i wszelkiego rzemiosła, głęboko w mieszkańcach wkorzeniona przez dawne zwyczaje i mieyscowe prawa, poczytujące je za niższe i niegodne szlachectwa, prowadzą dobrze urodzoną hołotę do prawnictwa, a właścicielów ziemskich posiadłości, pozbawionych zatrudnień, do pieniactwa, które tu, zdaniem wszystkich, buyniey jeszcze kwitnie niż w Litwie, co ma wielki wpływ na charakter moralny tuteyszych mieszkańców, między którymi wada niesłowności bardzo ma bydź pospolitą. Zaniedbywanie naukowych ćwiczeń i czytania, jest ogólne, lubo nie bez wyjątków. W każdey stronie wymieniają wiele osob, mianowicie z dostatnieyszych, co się bawią czytaniem i posiadają naukę, co wolne są od przesądów i pozbawione wad zarażających te piękne prowincye. Mówią to szczególniey o południowey części Wołynia i o Podolu. Wszelakoż i te wyjątki, nie nader muszą bydź znakomite i liczne, kiedy tu okolicznie w kilku nawet gubernijach, nie było i nie masz żadnego nawet xięgarza. Nie dawno, pierwszykroć osiedlony jeden w Krzémieńcu, przy całey pomocy i wsparciach od

tamecznego liceum, woła jak powiadają o ratunek, z przyczyny tak małego na xiążki odbytu, iż się utrzymać przy sposobie do życia nie może. Powszechniey to się postrzega, że godny skąd inąd obywatel, jako mieszkaniec wieyski, odosobniony od świata, nikczemnie gnuśnieje w domu, nie czyta żadney xiążki a rzadko nawet który ma gazetę: ciągle zaś przemyślając nad sposobami zebrania majątku, a pozbawionym będąc znajomości dobrego rolnictwa i środkow handlowych, chciwość swą pospolicie wywiera na sąsiedne grunta i na własnych chłopów. A chociaż w ogólności mówiąc, chłopi wołyńscy i podolscy, lepiey się mają od litewskich, czyli raczey lepiey cokolwiek żyją jako w łagodnieyszém klimacie i żyznieyszym kraju, uciemiężenie jednak jest prawie powszechne. Około Ostroga, pańszczyzna zwyczayna jest trzy dni męzkich z chaty, a dni kobiét nie liczą się, i pędzą je według potrzeby dworney: powszechniey jednak, mianowicie po mnieyszych włościach, chłop cały tydzień we dworze z *chudobą*, tojest: z dobytkiem, na robocie zostaje. Z niemałém zadumieniem spotykałem w niedziele chłopów około Starego Konstantynowa, wiozących grykę do domu, lub składających na polu pokoszone owsy. Rozumiałem z razu, że chmura grożąca deszczem skłaniała ich do tak pośpiesznego krzątania się około pola; lecz spytawszy jednego z wiozących, taką odebrałem odpowiedź: *Szczoż pane, koły w nedylu a nyczju ne zrobisz, to ne bude czoho isty.*—

Żydzi i chłopi około Ostroga, wiele prawią o rozmaitym ucisku ostatnich, dodawali, że im odbierają dobre i wygnojone grunta, i puszczają na przedaż, a natomiast wydzielają błota do wytrzebienia i uprawy.

Ostrog, miasto dosyć handlowne, oprócz sklepow, liczy kilkunastu znacznych kupców, a ci wszyscy są żydzi. W ogólności cały handel i wszystkie prawie rzemiosła zostają w ręku żydów, którzy w tych stronach są daleko zuchwalsi niż w Litwie. Kowale nawet, slosarze i stolarze są żydzi. To zostawienie im samym wyłącznie przemysłu, wielką klęskę zadaje temu krajowi. Właściciele zaś ziemscy i kahały uciemiężają ich bez miłosierdzia. Zyd ubogi, który od swey osoby zapłacić musi piętnaście rubli na poduszne, półtora na drogi, półtrzecia na kommissyą, i tyleż podatku do kahału na opłatę podusznego za żydów zmarłych lub wyszłych na żebraninę, nadto jeszcze życie swoje bardzo drogo prowadzi. Do krobki kahalney płaci: od zabicia wołu złotych pięćdziesiąt, od krowy trzydzieści, od owcy cztéry, od indyka złoty jeden, i t. d. Tym, którzy nie mogą się opłacić kahałowi, starszyzna wyymuje zimą drzwi i okna, i mrozi dopóty, aż ostatni sprzęt przedawszy niści nakazany pobor. Ztąd pochodzi, iż wszelkie przerobione lub sprowadzone płody, są niezmiernie drogie. Chociaż korzec żyta był teraz w Ostrogu po złotych dziesięć, a pszenicy po szesnaście; funt jednak grubego chléba kosztuje cztéry grosze na srebro; funt

cukru złotych trzy, groszy dziesięć; funt kawy złotych cztery, groszy dwadzieścia; masła faska sześciogarcowa złotych sześćdziesiąt (bo żydzi trzymają pakta), i t. d.

Obywatele a raczey żydzi handel naywiększy prowadzą, żytem, pszenicą, prosem, drzewem, potażem, i t. d. Mało dostatnich nawet szlachty miewa własne wiciny. Trudno oszacować handel Wołynia: to jednak postrzegać można, że jest wcale mały, a raczey bardzo małe dla tey prowincyi przynosi korzyści. Niedostatek zupełny drog wodnych, niewiadomość mieszkańców, starym tylko torem chodzić nawykłych, i wyłączne zaprzedanie handlu pasorzytnemu pokoleniu, wydzierają tey prowincyi większą połowę zysków, które samo przyrodzenie w żyznych jey gruntach założyło. Dwa są porty, do których Wołyń wysyła swe płody. Odessa odległa o mil siedmdziesiąt, przedzielona stepami, i do którey po naygorszey w świecie drodze częstokroć jechać wypada; i Gdańsk, oraz niektóre miasta nad brzegami Wisły i Narwy położone. Kupcy wołyńscy lądem aż do Bugu wszystko dostawiać muszą, a stamtąd idą statki na Narwę i Wisłę. Wiele zboża, a mianowicie proso idzie zimową drogą do Warszawy i xięstwa poznańskiego: drzewo do nadgranicznych miast austryackich, i t. d. Niedoskonalone sposoby przewożenia, wiciny, które częstokroć sto nędznych wieśniaków wyniszczonemi piersiami ciągnąć musi, i szkody z lądowego przewozu wynikające, pożerają

połowę przynaymniey zysku. Kupcy i obywatele nie wiedzą nawet w ogólności, że są na świecie parowe statki, a ci którzy o tém słyszeli, naymnieyszego o wielkości pożytków z tego wynalazku nie mają wyobrażenia. Statek parowy, który tyle kosztów przewozu oszczędza, mógłby dwa razy jednego lata powrócić ze Gdańska, kiedy wicina, kilkudziesiąt ludzi do prowadzenia siebie potrzebująca, raz tylko schodzić może. Szkod, które przez to Wołyń, oddalony od mieysc portowych, ponosi, dosyć jest świeży przytoczyć przykład. W roku przeszłym, podług zeznania kupców ostrogskich, korzec pszenicy kosztował im po złotych dwadzieścia trzy; przyprowadziwszy zaś ją do Gdańska, znaleźli port zawalony zbożem z pobliższych prowincyy, i korzec po złotych dwadzieścia lub dwadzieścia jeden sprzedać musieli: a nadto, sparzywszy w długiey drodze przeszło ośmdziesiąt tysięcy czetwierti, znaleźli się w ostateczności zgodzenia się na cenę po złotych szesnaście, siedmnaście lub ośmnaście od korca. O Odessie, do którey handel z Wołynia jest trudny i nie wielki, dosyć powiedzieć, że kiedy w roku przeszłym na mieyscu korzec pszenicy pierwszey dobroci kosztował od dwódziestu trzech do dwódziestu sześciu złotych; na tenczas w Odessie za czetwiert (2 korce) płacono od dwódziestu ośmiu do trzydziestu dwóch rubli assygnacyynych. Dzisiay w Ostrogu, korzec żyta kosztuje złotych piętnaście, pszenicy od dwódziestu do dwódziestu dwóch

w Odessie zaś znalazłem czetwiert pszenicy pierwszey dobroci po rubli assygnacyynych od dwónastu do szesnastu; a żyta, którego w tym porcie wcale prawie na handel nie kupują, czetwiert po rubli assygnacyynych sześć do dziesięciu.

Przedaż, z którey ta prowincya jakikolwiek bezpośredni zysk odnosi, są podrady dla woyska, a te pospolicie obeymują nawet przedmioty niewchodzące do handlu wywozowego, jakoto, owies, siano, i t. d. Dawniey, żydzi i większe dwory zwykły były zawsze znaczną część żyta przepalać na wódkę, którą prowadzono do Litwy. Można często i teraz spotykać fury ciągnione dwiema parami wołów, z pipami gorzałki, którą różnemi traktami do Litwy wloką. Od niejakiego jednak czasu zaprowadza się tu chwalebny litewski zwyczay, rozdawania wódki na szynki ustanowione po wioskach. *Co mam wieźć wódkę do miasta jakiegó*, mówił mi jeden obywatel w Starym-Konstantynowie, *niech mi ją lepiey właśni moi chłopi wypiją.* (!) Dodał jeszcze tę uwagę, iż czyni przez to i sobie dobrze i łaskę dla chłopów: bo przedaje w swych szynkach wódkę lepiey (po złotych cztéry), niżby ją przedał gdzie w mieście, a chłopom wołów, ani koni nie męczy. Wyborne dobrodzieystwo! Dwory niektóre, co lat przeszłych przedawały (żydom) po dwadzieścia tysięcy czetwierti zboża, teraz ustanowiły szynki po swych włościach i całe zboże przepalają na wódkę. Ztąd też i przemysł browarny

szczególnym jest, na wydoskonalenie którego nieżałują znacznych kapitałów, nakładanych przez pośrednictwo żydów, którzy tu sami tylko, do wszelkiey potrzeby i usługi, znani są rzemieślnicy, artyści i technologowie.

Jest tu inny jeszcze rodzay handlu, który poznać należy, bo ten czyni prawdziwy zaszczyt przemyślności mieszkańców. Oprócz frymarku majątkami ziemskiemi, tak pospolitego w krajach litewskich, gdzie obywatel nayczęściey nie kupuje ziemi, ażeby ją uprawiał, lecz, ażeby wydarłszy co można od chłopów, przedał ją z zarobkiem drugiemu na tak nazwanych *kontraktach;* niektórzy biorą w arendę dobra, i przenaymują je z zyskiem drugiemu: a wielu z dostatnieyszych, kontraktuje ogólnie poczty jedney lub dwóch guberniy, dla tego, ażeby je z odstępném wypuścić żydom, którzy jeszcze raz od siebie przenaymują pojedyńcze stacye uboższym lecz obrótnym także żydkom, albo burłakom, *kacapami* tu zwanym. Tacy z ostatniey ręki dzierżawcy, którym się stacye dosyć niekorzystnie dostały, utrzymują nayczęściey nędzne konie, i wszelkiemi sposobami usiłują cokolwiek u przejeżdżających wyłudzić. W wielu mieyscach gubernii grodzieńskiey, a zacząwszy od Nowogródka aż do Tulczyna, oprócz kilku stacyy, wszędzie żydzi trzymają pocztę z drugiey, a niekiedy z trzeciey ręki. Pominąwszy kilka stacyy od Tulczyna do Bałty, znowu się zaczynają żydowskie poczty od

2 *

Lipiecka aż do Tiraspola, o mil tylko trzynaście odległego od Odessy.

W Ostrogu znalazłem doktora medycyny P. Wołkowińskiego, który odbywał nauki w Wilnie, potém przez rok praktykował w Wiłkomierzu, a teraz zostaje w tych stronach w prywatnych obowiązkach i z tego się utrzymuje: inaczey bowiem, przy tak znaczney różnicy, jaka we względzie cywilizacyi międzą Litwą a Wołyniem zachodzi, nie wiele tu wolne praktykowanie medyczne zaymować może. Lud prosty i drobnieysza szlachta, ponurzona w niewiadomości, w przypadkach choroby, nie lekarza, lecz baby umiejące zamawiać, stawiać na brzuchu garnki i robić trojankę z wódki, wzywać ku pomocy zwykli. Naywyraźnieyszą przyczyną tey widoczney ciemnoty na Wołyniu i Podolu, jest zbyt mała szkół liczba, gdzieby rosnące pokolenie czerpało prawdziwą cywilizacyą, i skądby pożytecznieysze o rzeczach wyobrażenia między teraźniéyszém pokoleniem przez nie upowszechniać się mogły. Mieszczanie i dostatnieysi chłopi, którzyby łatwo dzieci swe oddali do szkół mieyscowych, nie są w stanie posyłania ich na naukę o mil dwadzieścia lub trzydzieści: a często wiadomość ich o bytności podobnych zakładów, tak daleko nie zachodzi; nie mając zaś przed oczyma przykładu, nie są nawet zdolni czuć potrzebę ćwiczenia swoich dzieci w naukach.

Nie mogę tu opuścić okoliczności, o którey mało zapewne w Litwie wiadomo. Nie

trzeba rozumieć, iż tuteysze strony równie od Opatrzności jak od wyższey cywilizacyi są zapomniane. Niebo spóyrzało na te prowincye, i od lat kilku leczy tu z powszechnym oklaskiem, cudowny *Michałko*. Mieszka on w powiecie machnowieckim gubernii kijowskiey, i w *Machnowce* ma swoję aptekę, w którey się znaydują: dobrze przegniła potrucha, suszona pokrzywa, ziemia kretowa, wódka, i tym podobne wyprobowane od antośków i augustynków lekarstwa. Brat jego, niejaki P. Woyciechowski, który się w Wilnie uczyć miał medycyny, pisze dla niego recepty, i przy błogosławieństwie bożém, uleczyli już kilku ślepych i garbatych, mnóztwo waryatów, pań, panów i szlachty, którym pomoc lekarzów ulgi przynieść nie mogła. Słyszałem od wielu, że (quorum animus meminisse horret!) co rok ogromna liczba tuteyszych dostatnich obywateli, xięży i ludu prostego, ciągnie z równym zapałem do Machnowki, jak muzułmani do Mekki, a panowie natchnieni lekarze z ciemnoty mieszkańców, znaczny już zebrali majątek.

Września 7. o godzinie dziewiątey ranney wyjechałem z Ostroga. Uwagę przejeżdżającego zastanawia zaraz w tych stronach, różność ubiorów tuteyszych od tych, które dotąd widzieć się dawały. Wieśniaczki niezamężne (*fig. I*) chodzą pospolicie z odkrytą głową, mając włosy gładko zaczesane i zaplecione w kosę, która nakształt wieńca otacza głowy. Dalszy ich ubior jest niewypowiedzianie prosty. Składa się z białey, dosyć cienkiey,

i szerokiey koszuli, mało co dłuższey za kolana, oraz z dwoch kawałów wełnianey sukmany w paski drobne karmazynowe i czarne w poprzek idące, z szerszemi nieco po obu końcach różnokolorowemi szlakami: z tych jeden kawał z przodu drugi z tyłu, przywiązany jest karmazynowym pospolicie pasem, od czego *zapaskami* są zwane, i rozchodzą się po bokach. Często jednak zamiast dwóch zapasek, używają jedney płachty, *spydnicą*, zwaney, która otacza dolną część ciała, i rozchodzi się nieco na przodzie. — Kobiéty zamężne (*fig.* 2) noszą głowę uwinioną w długą sztukę rąbku, *namitka*, którey końce, niekiedy szeroko rozpuszczone, spadają z tyłu aż do pasa. To upięcie głowy jest tu daleko lżeysze i kształtnieysze niż na Polesiu gdzie kobiéty zamężne noszą podobnież namiotki, lecz z płótna prostego, i tak grubo nawinione, iż widok ich jest niekiedy straszny i odrażający. — W tym niewykwintnym stroju, widzieć można wieśniaczki idące w niedzielę do kościoła, skąd potem wstąpić mają na zabawy do karczmy, z rokitowym a nayczęściey rohożowym koszem w ręku, w którym się czerwone lub żółte bóty (trzewikow nieużywają), i skromny na drogę posiłek, znaydują. — Ubior wieśniakow niezdaje się wiele różnić od stroju chłopow poleskich. Noszą oni wysokie z czarnego barana czapki, siermięgę długą, z sukna ciemno-szarego, z kapturem z tyłu, w którym dwie dziurki na oczy jak w masce, i rozcięcie na nos, są wykrojone i oszyte karmazynową tasiemką.

Bóty wysokie i pas karmazynowy, stanowią resztę ich ubioru. — W stroju żydow niewidać żadney odmiany. Wszędzie są równie oszarpani i obwieszani gałganami. Upięcie tylko głów żydówek, jest wcale różne od litewskiego. Kobiéty zamężne, mają na głowie lekkie ubranie z musłinu, gładko upięte na jakieykolwiek kolorowey materyi w kwiaty, i którego koniec jest króciuchno z tyłu rozpuszczony: na skroniach dwie klapy z ciemney materyi, wykrojone z dołu w trzy okrągłe zęby i naszyte bisiorami a niekiedy perłami: oraz chusteczkę koloru cerwonego lub pomarańczowego, cienko zwinioną, która we dwoje złożona, od czoła przechodzi przez środek głowy, i ma z tyłu spuszczone nieco na plecy końce.

Wcale nic, albo też bardzo rzadko używają tu wozów pojedyńczych z hołoblami. Pospolicie mają niewielkie bryczki lub wozy drabiaste z dyszlem, do którego zaprzęgają dwa woły lub parę koni. Uprząż końska jest niewypowiedzianie prosta. Jest to naszyynik z taśmy konopney, z dwóma konopnemi powrozami, przywiązanemi do orczyka; i drugi podobny naszyynik również powrozem do końca dyszla przyczepiony. — Do roli używają wołów: a ponieważ ziemia jest nieźmiernie ciężka i gleista, przeto niekiedy dwie pary wołow do pługa zaprzęgać trzeba. Konie i bydło rogate są po większey części drobnego gatunku; chociaż do uprzęży używają naypospoliciey wołow *ukraińskiemi* u nas zwanych. Rolnictwo wcale tu nie jest w wyż-

szym stopniu jak w Litwie: owszem niemasz tego, ku doskonaleniu dążenia, jakie w ostatniey prowincyi dosyć znakomicie objawiać się poczyna, mianowicie przez zaprowadzanie po wielu mieyscach rozumowanego gospodarstwa: od czego na Wołyniu i Podolu bardzo jeszcze daleko. Żyzność ziemi wyręcza tu szczęśliwie niewiadomość mieszkańców, których narzędzia rolnicze są w ogólności na całym Wołyniu i Podolu, tak nikczemne, że wcale należytego uprawienia ziemi, wyciągać od nich niemożna. Pominąwszy piaski i lasy mieszane z sosny, dębu, brzozy i osiny, między Ostrogiem i Zasławiem, od Horynia zaczyna się czarnoziem wołyński, który się rozciąga na południe od Dniepru aż do Prutu, i po stepach otaczających brzeg morza czarnego. Pod czas suszy, jest to grunt tak twardy jak skała: drogi i ścieżki pokrywają się w tenczas tak lotnym pyłem, iż ten wzruszony kołami lub lekkim nawet wiatrem, unosi się obłokami w powietrzu i prawie dusi. Mieszkańcy zwykli puszczać na ten czas bydło na ruń żytnią i pszenną, gdzie ono wyborny pokarm, niepsując wcale zboża, znayduje. Grunt zaś ten jest tak tłusty, że za naymnieyszą wilgocią ów lotny pył zbija się w duże plastry, które przylegają do obuwia lub wysoko od koł odlatują. Po deszczach jesiennych, drogi tuteysze aż do samey Odessy, stają się nayokropnieysze, a koń ciągle do półkolana w błocie grząznąć musi. Skoro nastąpią po ciepłach mrozy, błocko to rozbite, zamienia się w o-

strą grudę, po którey jechać prawie niepodobna.

Zasław nad Horyniem, jest dosyć rozległe miasteczko: stare, murowane; nowe zaś, stawione z drzewa i tuteyszym sposobem otynkowane. Miasteczko to, w wielkiey części przed kilką miesiącami zgorzało, i teraz się odbudowywa. Liczy 808 domów i około pięciu tysięcy ludności. Ma farę; klasztory, karmelitów i missyonarzy; dwie ruskie cerkwie, piękny pałac xiążąt Sanguszków nad wodą, i fabrykę, w którey robią sukna na złotych piętnaście, i w którey są trzy warstaty, postrzygalnia i farbiernia. Tu równie jak w Starym Konstantynowie i Międzybożu, były dnia tego (7 września w niedzielę) jarmarki. Wielu cudzoziemców słusznie się gorszy, z zaprowadzonego u nas zwyczaju targow i jarmarkow w dni świąteczne, przeznaczone na nabożeństwo i chwałę bożą. Jestto skutek niewoli i uciemiężenia rolników, którzy zaledwo w dzień święty, wolni są od robót dwornych.

Między Zasławiem a Konstantynowem, zaczynają się piękne gaje dębowe, które się daleko ciągną w różne strony Wołynia i Podola.

Stary Konstantynów, dziedzictwa hrabiny Rzewuskiey nad Słuczą, jest dosyć rozległy i źle zabudowany. W roku przeszłym pogorzał. Ma dwa klasztory, missyonarzów i kapucynów, oraz cierkiew ruską. Tu równie jak w innych miasteczkach stron tuteyszych, rynki widać napełnione mnóstwem

śliwek, gruszek i innych owoców: co daje nie złe wyobrażenie o sadownictwie. — Stąd rzuciłem pocztową drogę i prosto się do Międzyboża udałem, zostawując po prawey ręce Proskurów; leżący na granicy gubernii podolskiey. Kray tu wszędzie jest górzysty, pokryty w wielu mieyscach ciemnemi dębowemi lasami. Ikwę przejeżdżałem w *Niemicrzycach*, wiosce Pani *Drużbackiey*, gdzie pierwszy raz na Wołyniu widziałem pospólstwo bawiące się wesoło, z wyrazem prawdziwey na twarzy szczęśliwości, ktorą wieśniacy przypisywali macierzyńskiey dobroci swey właścicielki, imie jey z błogosławieństwem wspominając. — *Międzyboż* o mil sześć od Starego Konstantynowa, jest bardzo porządnie zabudowany nad Bohem, który tu jeszcze niedaleki od swego zródła, i nad rzeką Wołkiem. Ma kilka kościołów i cerkwi, wielu kupców, porządne sklepy, rzemieślników zagranicznych, i piękny zamek na górze, wspaniałością dziedzica przeznaczony na szkołę i własnym jego kosztem wyporządzany. — W nocy przejeżdżałem przez miasto powiatowe Lityń.

Września 8 stanąłem w Winnicy, gdzie dla deszczów do dnia 11 bawiłem. Winnica jest miasteczko niewielkie, bardzo nieporządnie zabudowane i po wielkiey części złożone z nędznych domków, oblepionych gliną i chrostem ogrodzonych: liczyć może do trzech tysięcy ludności. Ma dwa klasztory, kapucynów i dominikanów, oraz drewnianą cerkiew ruską. Gimnazyum liczące około pię-

ciuset do sześciuset uczniów, założone jest w dawnych murach pojezuickich, napełnionych rozwalinami. Znaydują się tu trzy małe pensye dla dziewcząt. Boh, który tu płynie, szerszy jest nieco niż w Międzybożu lecz napełniony ogromnemi kamieniami i skałami, i ma we wschodniey stronie miasteczka most nieźmiernie stary. . .

(Od Winnicy aż do Odessy, zapisywał P. Sękowski swóy podrożny dziennik ołówkiem. Dla doznaney potem choroby oczu i dla pilnieyszych robot w Odessie, niemógł go przepisać: uskuteczniwszy zaś to poźniey w drodze morskiey, z kanału już sztambulskiego odesłał do Wilna; lecz ta expedycya poszła na Marsyliją, Sztokolm i Petersburg. Tym sposobem nieprędko zapewne dóydzie. Wynikającą stąd w Dzienniku podróżnym przerwę, zostawując za ciąg drugi do zapełnienia w dalszym czasie, zamierzamy na miesiąc następujący, ogłosić *ciąg trzeci*, zaczynający się od opisu samey Odessy, w którym, zdaje się nam, wiele zawartych jest rzeczy, mianowicie pod względem oświecenia nowożytnych Greków i handlu, zdolnych do przyjemnego zajęcia uwagi światłych czytelników. Wzmiankę zaś o przyczynie rzeczoney przerwy, sądzimy za należną szczególniey dla tych, którzy do uiszczenia tey naukowey podróży, pomocną życzliwość swoję okazać raczyli; a zatém o wydarzeniach jey i postępach, wiedzieć dokładnie, ciekawymi sprawiedliwie być mogą.)

HISTORYA NATURALNA KRAJOWA.

O KĄMIENIU METEORYCZNYM, SPADŁYM NA WOŁYNIU, NAD BRZEGAMI SŁUCZY.

Ileżto w kraju naszym zjawisk przyrodzenia; ile wypadków lub czynów, ważnością znakomitych, albo chwałę i pożytek narodowi przynieść mogących; ile pamiątek cnót obywatelskich, chwały domow; poszło w niepamięć i zaginęło zupełnie, jedynie dla tego, że wiadomość o nich nie stała się powszechnieyszą. Z ciekawością nie raz czytamy doniesienia, o spółczesnych rzeczach, mniey zwyczaynych, z obcych krajow odbierane: dziwimy się, że nic podobnego u nas się nie zdarza; z ciężkością nawet niekiedy przypuszczamy rzetelność tych zdarzeń; a wszystkiego tego główną przyczyną: że cudzoziemcy o swoich wypadkach wiadomość dają, i pamięć zachować starają się; a my swoje, jakoby niegodne świata, dobrowolnie ukrywamy. Kray, dwoch morz dotykający, znakomitémi i mnogiémi rzekami przerźnięty; w niektórych mieyscach tak oddzielną postać mający, że się na całey kuli ziemskiey podobna nie znayduje; płody przyrodzenia, różne podług własności klimatu, na przestrzeni więcey niż dwudziestu tysięcy mil kwadra-

towych, rozmaite mieyscowe odmiany mającego; obyczaje mieszkańców, samą mową (ściśle biorąc) znacznie się różniących; kray tylu zmianom politycznym uległy; ziemia tyle pamiątek i szczędow na powierzchni dzwigająca, albo ukrywająca w swych wnętrznościach; jakieżby mnóstwo ciekawych, pożytecznyoh, a nie raz wielkich postrzeżeń dostarczyły, nawet nie dla szukających za pomocą umiejętności i sztuki, ale dla każdego prawie mieszkańca, wśród codziennych jego zatrudnień; byleby tylko była troskliwość o zapisanie i zachowanie tego w pamięci, co się gdzie wydarzyło.

Wiadomość o kamieniu meteorycznym, którą ogłaszamy, należy się obywatelskiey gorliwości JW. Wyleżyńskiego, wizytatora szkół w gubernijach wołyńskiey i podolskiey, cesarskiego uniwersytetu wileńskiego i wielu towarzystw uczonych członka, który, postarawszy się wywiedzieć o szczegółach do spadnienia tego kamienia należących, przesłał je do rządu uniwersytetu z częścią samego kamienia.

Po otrzymaniu takowey wiadomości wespół z częścią kamienia, poruczono adjunktowi uniwersytetu, radcy nadwornemu P. *Horodeckiemu*, dającemu kurs mineralogii, uczynić potrzebne doświadczenia dla zapewnienia się: czy kamień ten, rzeczywiście do meteorycznych należy. Czego pomieniony adjunkt dopełnił, i zdanie swoje w rapporcie, do rządu uniwersytetu podał.

Z pomienionych dwóch urzędowych pa-

pierow (*): składa się następujące opisanie pomienionego kamienia.

"W gubernii wołyńskiey (słowa są pisma JW. Wyleżyńskiego), w powiecie Nowogrod-Wołyńskim, nad brzegiem rzeki Słuczy, we wsi Zaborzycy, obok miasteczka Baranowki, r. b. dnia 30 marca, o godzinie 6tey w wieczor, w dzień pogodny i bezchmurny, przy potróyney mocney detonacyi, upadł na dziedzińcu Mielnika aerolit, który zważony we dwie godziny potém, ważył funtow $47\frac{1}{4}$. Forma jego była sześciogranu, podługowata, prawie równa, jednym tylko końcem, w którym upadł w ziemię cokolwiek zaostrzona. Wszystkim, którzy na to patrzyli, zdawało się widzieć trzy spadające kamienie, lecz jeden tylko znaleziono, a dwa drugie, w rzekę lub lasy otaczające, upaść musiały. Dziedzic wsi Zaborzycy, JW. *Pruszyński*, kamień ten znaleziony w różne porąbał sztuki, rozmaitym rozdając osobom; ja tylko przy ninieyszym rapporcie ułomek mały posyłam. Przytomny temu upadnieniu possesor miasteczka Baranowki, człowiek uważny i dosyć światły, naoczny widz, następne mi o tym wypadku dołączył postrzeżenia: 1) że kamien ten nie spadał pionowo, ale wirowo; 2) że po spadnieniu był nieco ciepłym; 3) że po spadnieniu wielki zapach siarki był

(*) Pismo JW. Wyleżyńskiego do rządu uniwersytetu jest datowane z Krzemienca, dnia 4 września 1819 roku z N. 2099; rapport W. Horodeckiego, jest dnia 10 września tegoż roku.

słyszany; 4) że ten kamień spadając, cztery cale wpędził się w ziemię; po tem się z niey wydobył, podskoczył na półtora łokcia, i znowu upadł; 5) że waga jego na ziemi pomnażać się zdała: gdyż w godzinę ważony, ważył funtow 46, a we dwie potem godziny, na teyże wadze przeważony, miał funtow $47\frac{3}{4}$.“

Rapport P. Horodeckiego brzmi jak następuje: „Na zalecenie Rządu Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu, pod dniem 10tym września roku 1819, abym dał moje zdanie o ułomku odbitym od kamienia ważącego przeszło funtow 47, jaki r. 1819 marca 30, o godzinie 6tey wieczorney, w przytomności wielu osób spadł z atmosfery, ze światłem, hukiem i zapachem siarki, w czasie naypogodnieyszym, blizko brzegow rzeki Słuczy, w gubernii wołyńskiey, dziedzictwie JW. Pruszyńskiego, gdzie wydobyty z ziemi, jeszcze gorący, oddany został dziedzicowi, który, doświadczywszy powiększonego w nim ciężaru przez ostudzenie, kazał go potłuc na kawałki; mam honor odpowiedzieć, że nie tylko okoliczności zwyczayne przy spadaniu meteorycznych kamieni, opisane przez JW. Wyleżyńskiego, w rapporcie przysłanym do Rządu uniwersytetu, razem z tym ułomkiem (*), świadczą, że on jest odbity od prawdziwego meteorycznego kamienia, ale też dowodzą tego

(*) JW. Wyleżyński przysłał do uniwersytetu, część kamienia ważącą do 10 funtów.

w nim charaktery kamieniom meteorycznym właściwe, jakiemi są: kolor zewnętrzny czarniawy, a wewnętrzny szaro-popielaty, postać okrągławo-kątowata, odłam zbity nierówno-ziarnisty, pokazujący dość gęste i od massy kamienia drobnieysze odosobnione ziarna, z blaskiem metalicznym, jak się zdaje, rodzimego żelaza i pirytu; wreszcie ułomek ten, działa wyraźnie na igłę magnesową i dotknięty kwasem, wydaje zapach gazu hepatycznego podobnie jak inne meteoryczne kamienie. Kolor jego wewnętrzny, zdaje się bydź nieco światleyszy od koloru podobnego kamienia, jaki spadł z atmosfery w Alzacyi, blizko *Ensishein*, ważący przeszło funtow 260, a więcey zbliża się do tych, jakich kilkanaście razem spadło we Francyi, blizko *Aigle*, z których naywiększy ważył przeszło 17 funtow; ten prawie cały równie jak pierwszego ułomek, widziałem w zbiorze JW. Kossakowskiego w Wilnie.

Kamienie takie, podług panującego dzisiay mniemania uczonych, zdają się mieć w atmosferze swoje źródło spólne z meteoryczném żelazem, którego dość znaczney wielkości massę, znalezioną w hrabstwie brahińskiém, w gubernii mińskiey, oddano dziedzicowi JW. Rokickiemu. Tego żelaza dostawszy mały ułomek, przesłałem w roku 1818 do Paryża, spólnie z innémi minerałami, podług zalecenia Rządu uniwersytetu, lecz jeszcze teraz zaledwo odebrałem na móy list odpowiedź od JW. *Brongniarta*, który pomiędzy innémi mineralogicznémi wiado-

mościami, donosi mi, że to żelazo bez spodeyrzenia jest nowe i różni się od sybirskiego: ponieważ, podług rozbioru P. *Laugier*, na stu częściach, ma blizko 98 żelaza i 2 niklu połączonego z kobaltem, a nie ma w sobie innych pierwiastków, znaydujących się w żelezie sybirskiém. Taka rzecz w świecie uczonym, należy do ważnych nowin, równie, jak teraźnieysza wiadomość o wołyńskim meteorycznym kamieniu."

HISTORYA.

Obraz państwa Ottomańskiego, przez Mouradgea D'Ohsson.

(*Wyciąg szósty i ostatni. Ob. T. II, str. 493*)

Kodex moralny. Pierwszy rozdział tey części prawodawstwa stanowi 'o pokarmach.' Tymto ustawom winni są muzułmani swóy prosty i skromny sposob życia. Mięso baranow tylko i jagniąt, a bardzo rzadko wołowe, wchodzi na ich stoły. Drob jest dosyć pospolity; a jeśli mało używają źwierzyny, pochodzi to nie ze wstrętu od tego rodzaju mięsiwa, ale raczey z pobożney obawy, żeby nie jeść źwierzęcia, za nieczyste uznanego przez prawo, lub zabitego niewłaściwym sposobem, to jest, bez wezwania imienia Boga. Dla tego też ludy muzułmańskie mało mają w łowach upodoba-

nia. Używają naywięcey jarzyn, roślin, ciast, mleczna, słodyczy, i różnych wyśmienitych owoców, które obficie się rodzą na azyatyckiey ziemi. Ciasto, zwane *biurek*, a złożone z mięsa, jarzyn. owocow i różnych słodyczy, jest ulubionym narodowym przysmakiem. Placek ten robią ogromney wielkości; skład jego jest listkowaty podobnie jak nasze ciasta francuzkie.

"Gromadne uczty są im nieznane prawie. We wszystkich, a mianowicie znakomitszych domach, mężczyzni mają oddzielny stoł od kobiét. Posiłek biorą dwa razy na dzień: obiad jedzą między godziną dziesiątą a jedenastą; wieczerzą zaś półgodziną przed zachodem słońca."

Gospodarz jada pospolicie sam jeden; w niektórych zaś domach dzieci posługują do stołu dawcy swojego życia. Zona siada do stołu w swym haremie, a jeśli ich jest kilka, każda je osobno, i każda udzielne swoje ma gospodarstwo. Niewolnice obiadują gromadnie w swym haremie; domownicy zaś w udzielney części mieszkania, *Selamlik* zwaney, i przeznaczoney tylko dla mężczyzn. U stołu, nigdy więcey nad osob cztéry lub pięć nie bywa, nayczęściey zaś każdy je w tym pokoju, w którym się bawi. Jeśli jest wiele biesiadników, stawią drugi i trzeci stolik wdłuż jedneyże sofy.

"Niewypowiedziana prostota panuje na tych ucztach; nie ma tu obrusow, ni talerzy, widelcow, ni nożow. Kilkanaście skibek chleba dwóch albo trzech gatunkow, le-

ży na stoliku, na którym prosta solniczka, drewniane albo miedziane łyżki, i pięć lub sześć małych półmiskow sałaty, oliwek, ciekłych słodyczy, i kwaszonych w occie jarzyn, bywa ustawionych. Co się tycze innych potraw, nigdy ich więcey nad jednę razem nie dają, i stawią na środku stolika. Wtenczas służący podaje każdemu z biesiadników serwetę, szytą na dwóch końcach, z których jeden na prawe zarzucają ramie, a drugim okrywają przód ciała i kolana. Dają też razem każdemu zwyczayne dla ucierania palcow ręczniki, których ustawicznie potrzeba, gdyż pierwsze palce ręki widelcow mieysce zastępuią.

„Jak tylko obiad zastawiony; każdy ściąga rękę do półmiska, a gospodarz zawsze tę koley zaczyna. Usługa do stołu jest szybka; potrawy prędko jedne po drugich następują; a niekiedy zaledwo można trzy razy wziąć do ust jedney potrawy. W domach znakomitych, obiad często się ze dwódziestu pięciu i trzydziestu składa półmisków. Jarzyny dają naprzód; a *pilaw* na ostatku. Jestto narodowa potrawa z ryżu, warzonego w bulonie, z jagnięcém niekiedy, lub baraniém mięsem, a czasami z kurą. Na te tylko dwa dania łyżki biesiadnikom przynoszą.

„Następnie, podają różne gatunki sérów, pokrajanych w cieniuchne skibki, na talerzykach, ustawionych około naczynia napełnionego *Chosz-abem*, (*) są to wety otomanow:

(*) *Chosz-ab* w języku perskim znaczy, 'piękna woda.'

nigdy bowiem nie dają owocow do stołu. Latem, stawią niekiedy rezénki, figi, melony lub ogórki, przyprawione z octem i czosnkiem, co służy niejako za zakąskę. Biesiadnicy biorą je podług upodobania w ciągu obiadu."

Chosz-ab, na którym kończy się obiad, jest rozciek słodki, warzony 'z winogron suchych, jabłek, gruszek, śliwek, wiszeń, moreli, i innych owocow, z cukrem, w wielkiey ilości wody.' Wszyscy biorą go kilka łyżek z jednegoż naczynia. Mający pragnienie piją czystą wodę, a w domach dostatnich wpuszczają niekiedy do niey kilka kropel rożaney lub cedrowey wody. U europeyczyków, niosący do ust szklankę pije zdrowie całey drużyny; przeciwnie u turków, skoro kto bierze szklankę, wszyscy, przykładając prawą rękę do piersi lub do głowy, mówić zwykli: *Afijetler oła!* lub *Abu hayjat oła!* 'żyy długo, żyy szczęśliwie!' Obiad kończą i zaczynają modlitwą, która prawem jest przepisana; nigdy też nie usiądą do stołu rąk nie umywszy; po jedzeniu czynią toż samo, a brodę i wąsy umywają pianą z mydła. Chleba używają bardzo mało, i prawie zabobonne okazują dla niego poszanowanie.

Szerbet, zwyczayny muzułmanow napoy, w ubogich domach warzony jest z miodu lub cukru; u możnych zaś obywateli, składa się 'z soku cytrynowego lub pomaranczowego, z soku cedrowego, lubowych orzeszkow, fiałkow, róży, szafranu, lipowego kwiatu, i t. d.' Niekiedy mieszają do niego drogie i mo-

cne wonie, jako myszkę, bursztyn szary, esencyą aloesu, i t. p. Jedna lub dwie łyżki tego rozcieku, wlane do śklanki wody, jest nay-wyśmienitszym dla muzułmana napojem.

Po obiedzie podają kawę i lulki. Odkrycie kawy przypisują uczeni wschodni pewnemu derwiszowi z miasta *Mokki*, w Arabii, w roku 656 (1258) hegiry, skąd kawa zwana *mokkańska*, jest podziśdzień naydrożey szacowana:

„Dnia pewnego pustelnik ten, wygnany z swego zakonu na góry *Kiuh-Ewsab*, przyciśniony będąc głodem, i żadnego na tey pustyni nie znaydując pożywienia, umyslił zgotować w wodzie ziaren, któremi wszystkie naokoło krzewy były osypane: żył tym napojem przez dni kilka, gdy dway jego przyjaciele, ubolewający nad losem towarzysza, przyszli na wygnanie, niosąc miłosierną dla nieszczęśliwego pomoc. Oba udręczeni byli świerzbem; kosztując zaś napoju, któremu derwisz życie był winien, znalezli tak przyjemny w nim zapach, iż przez dni ośm bawienia się na górach pili go z upodobaniem; a widząc się wolnymi od swey dolegliwości, skutek ten nowéy polewce przypisali.

„Wnet się rozeszła o tem wieść w *Mocce*. Mieszkańcy posłali natychmiast zbierać te ziarna, znajome pod nazwiskiem *kahue*, i zaczęli pić je gotowane, z tą skwapliwością i uniesieniem, jakie każda nowość podnieca. Władca *Mokki* odwołał wtenczas derwisza, sławnego w potomności pod imieniem *Szeych-Omera*, osypał go dobrodzieystwy i kazał, u

spodu teyże samey góry, zbudować dla niego monaster, który, jak upewniają, trwa dotąd jeszcze w całości. Takie jest powszechne u muzułmanow mniemanie o początku tego ulubionego na wschodzie napoju."

Kawa do Konstantynopola wprowadzoną została w roku 1555, a mnóztwo kawiarni, będących dziś po wszystkich miastach i miasteczkach jest zwyczaynem mieyscem zbierania się mieszkańców na rozmowę i różne zabawy. Upodobanie ich do tego napoju przechodzi wszelkie wyobrażenie; piją go we wszystkich dnia godzinach, bez mléka i smietanki, a często nawet bez cukru. W Carogrodzie jest publiczny zakład, gdzie każdy, za umiarkowaną cenę może mieć spaloną i zmełtą kawę.

W roku 1605 handel wprowadził użycie tytuniu do Konstantynopola. Roślina ta amerykańska stała się, równie jak kawa, przedmiotem żwawego między mistrzami prawa sporu; przemogło jednak powszechne narodu upodobanie. Dzisiay się ludzie tylko w surowey zagłębieni pobożności, wstrzymują od palenia tytuniu; żaden jednak z ostatnich samowładcow otomańskich nie dał z siebie narodowi przykładu, w rzeczy od wielu świętoszkow uważaney za przeciwną duchowi wiary, chociaż sławny *Mufti Behdże Abdu'llah Efendi* uznał, w swych *Fetwach*, kurzenie tytuniu za rzecz obojętną dla religii.

"Zwyczay palenia tytuniu jest tak powszechny i częsty, iż ci, dla których stało się już nałogiem, z domu wychodząc biorą

z sobą worek z tytuniem i lulkę, *Lule*. Tytuń noszą w atłasowych lub z inney jedwabney materyi workach, a cybuch, rozkładający się na trzy lub cztery części okute srebrnemi szrubkami, w pochwie, pod wierzchnią szatą przywiązany do pasa. Latem mianowicie, nikt na przechadzkę w mieście ani za miasto nie wyydzie, bez tego narzędzia naymilszey dla niego uciechy, już w prawdziwą zamienioney potrzebę. Możni i dostatni mieszkańcy każą je służącemu nieść za sobą. Usiadłszy więc pod drzewem, lub na murawie, muzułman zapala swą lulkę, bierze kubek kawy, a w nayglębszey pokorze wymawiając imie Boga, poddaje się nieodzownym przeznaczenia wyrokom, i sądzi się bydź nayszczęśliwszym z ludzi."

Co się tycze praw zbytkowych u muzułmanow, przytoczymy tu wyrazy kodexu, które dadzą poznać prawdziwy duch ich prawodawstwa w tey mierze; z resztą, sposob zachowywania tych prawideł jest wszystkim dobrze wiadomy.

"Materye jedwabne, chociaż dozwolone
"kobiétom, bronne są jednak dla mężczyzn.
"Można przecież używać ich na poduszki do
"sof, a nawet na materace do pościeli. Płó-
"tna albo bławaty, których osnowa jest je-
"dwabna a wątek ze lnu lub bawełny, są
"również dozwolone. Prawowierny nigdy
"żadnego naczynia ani półmiska, słowem,
"żadnego sprzętu ze srebra lub złota uży-
"wać nie powinien. Naczynia do potrzeb
"muzułmanow, tak mężczyzn jako i niewiast,

" służące, mogą bydź z kryształu, szkła, cyny
" i marmuru. Naczynia takowe i wszystko,
" w czém się żywność człowieka zawiera,
" może bydź okładane lub ozdobione srebrem,
" wyjąwszy te mieysca, których się wierny
" ustami dotyka. Wolno też używać krzesła,
" do ozdob którego wchodzi złoto i srebro,
" byleby tych kruszcow na samém nie było
" siedzeniu. Mężczyzni do żadnych ubiorów
" złota ani srebra używać nie powinni, ani
" mieć pieczątek kamiennych, bronzowych lub
" żelaznych; jaspis tylko i agat, służyć mogą
" do tego celu, a pieczątki w kształcie pierście-
" nia robione bydź mają. Wszelki złotogłow
" bronny jest na szaty męzkie, a nawet i dzie-
" cinne, jako przedmiot zbytku, dumy i pró-
" żności. Wszelkie bławaty mogą bydź oszyte
" po brzegach złotemi lub srebrnemi frenzla-
" mi. Ząb stracony można zastąpić sztucznym,
" zrobionym ze srebra, ale nigdy ze złota. —.
" Ze wszystkich kolorow biały i czarny są
" naychwalebnieysze i naywłaściwsze dla mu-
" zułmana. Zółty i czerwony są zakazane; i
" t. d."

Dostrzegać można w przytoczonych wyrazach prawa, tego ducha surowey prostoty, która w pośrodku blasku wojenney chwały zdobiła arabskiego prawodawcę. Złagodziła je tu miękkość zniewieściałych wyznawców jego nauki, a gnusność rozpasana na wszelkie uciechy i rozkosze, łatwo je potém zdeptała. Zbytek jednak muzułmanów jest wcale różny od europeyskiego; więcey jest w nim próżney i czczey okazałości, niż prawdziwego zbytku,

i samą nawet wytwornością i przepychem kieruje ręka prostoty. Zresztą bojaźń obudzenia chciwości rządu i konfiskat, które u-stawicznie dosięgają w stolicy możnych i dostatnich obywateli, tłumi w nich żądzę upędzania się za świetną okazałością, a potrzeba tajenia swey własności, stroi wnętrza ich domow z niewypowiedzianą prostotą. Próżnobyśmy bez rycin autora opisywali rozmaite wschodnie ubiory, pojazdy i sprzęty; przeydziemy więc do ważnieyszych daleko przedmiotow, to jest, do zatrudnień mieszkańcow, poddanych *Mohammeda* prawu.

Prorok na pierwszym miał widoku wlać ducha wojennego w swoich wyznawców i powołanie żołnierskie w nayświętszą wiary zamienić powinność. A przetoż rząd woyskowy został walną zasadą sprawowania kraju we wszystkich muzułmasńkich państwach. Każdy tam, uważa siebie za żołnierza, i gotów w każdey potrzebie wziąć oręż 'dla obrony wiary.' Cały naród jest ogromném niejako woyskiem, którego samowładca jest wodzem. Z drugiey strony, ustawa nakazująca każdemu muzułmanowi obierać uczciwe wzbogacania się środki; wszystkich prawie obywateli przeistacza w kupców. Każdy z nich, podług możności i upodobania, jakikolwiek prowadzi handel. Nie znają wcale powołań upodlających, i ta szczęśliwa zasada zdolną byłaby niewyrachowane dla kraju przynosić pożytki, gdyby rząd czynnie pracował nad rozpostrzenieniem handlu za granicami państwa. Cały jednak handel otomanów odbywa się

wewnątrz kraju. Niedostatek opieki dla tureckich kupcow po obcych portach, odstrasza krajowcow od rozpoczynania rozległych źwiązkow handlowych; żegluga też i sztuka budowania okrętow w wielkiey u nich pozostała niedoskonałości. Większa część statkow należy do greków, którzy pospolicie są dowodcami i na tureckich okrętach. Dowodcy zaś muzułmańscy, *Reys* zwani, częstokroć nie znają nawet użycia igły magnesowey, a wierząc w nieuchronność przeznaczenia, bez żadney pomocy sztuki, puszczają się spokoynie na niebezpieczeństwa rozhukanego morza.

Chociaż rolnictwo nie naypomyślniey kwitnie w rozległych tego państwa dzierżawach, nie jest jednak, mówi autor, w tak nizkim stopniu, jak pospolicie w Europie mniemają. Krainy nayżyznieysze, jako: Morea, Wołoszczyzna, Multany, niższa Anatolia, Egipt, Syrja, i inne, zbywającém od potrzeb swych zbożem, opatrują uboższe strony państwa, a chociaż wywoz jego za granicę surowie jest zabroniony, pospolicie jednak osoby ster rządow trzymające, patrzą na to przez szpary. Wady porządku sprawowania krajowego, i wiele innych szkodliwych zwyczajow krępują wewnętrzny bieg towarow, i wielki zadają cios rolnictwu. Stanowienie zaś ceny na płody ziemne, jest naytęższém pętem, wstrzymującém postęp tey nayużytecznieyszey dla człowieka sztuki.

"Stosownie do ducha prawa, które wszelkie rzemiosła i powołania zaleca muzułmanom, jako źródło uczciwego opatrzenia po-

trzeb życia, wielu muzułmanów, poczytuje to sobie za powinność, religiją i uczynek pobożności, jakąkolwiek trudnić się sztuką. Dzieje wszystkich wiekow nastręczają liczne tego przykłady, nawet między dawnieyszymi chalifami. Wiele osob z panującego otomanów rodu, i wielu nawet sułtanow poświęcało część swojego czasu na tę chwalebną zabawę, mianowicie podczas gnuśnego uwięzienia w seraju, na które aż do śmierci swych poprzedników są skazani. *Ahmed III*, który pięknem pisaniem celował, przepisywał xięgi święte, kreślił piękne napisy i ćwiczył się w misterném ogromnych głosek wiązaniu, wyrażającém razem imie Boga, proroka i cztérech pierwszych chalifow (*), oraz w kreśleniu cesarskich węzłow czyli monogrammatow, *tugra*, jedynych ozdob, dozwolonych do ubrania ścian pokoju. *Mahmud I* robił piórka do zębow z hebanu i kości słoniowey, oraz przepyszne sztuki złotnicze i jubilerskie. Stolarstwo bawiło *Osmana III*; celował on nadewszystko w robieniu ładnych kałamarzyków, których trudniący się pisaniem używają do chowania papierów, piór i atramentu. *Mustafa III* miał wspaniały warstat, z którym się często w towarzystwie urzędników swojego dworu i bokowey straży, dla bicia pieniędzy zamykał. *Abdu'l Hamit I* miał szczególnieysze upodobanie do wyrabiania strzał i łukow, i wiele sztuk tego oręża zadziwiającey piękności i doskonałości

(*) *Allah, Mohammed, Ebu-Bekir, Omer, Osman, Ali.*

wyszło zpod jego ręki. Naostatek *Selim III*, dziś (1788) panujący, zatrudniał się malowaniem muslinow, których używają niewiasty."

Następnie mówi autor o architekturze otomańskiey, ogrodnictwie, domach wieyskich, i przechodzi do wyłożenia xięgi IVtey kodexu, ‘ o cnotach moralnych. ’

Mówiliśmy wyżey o dobroczynności, która tak pięknie zaleca muzułmańskie ludy. Każdy mieszkaniec, posiadający nayszczupleysze dostatki, dzieli część swego mienia z żebrzącém ubóztwem. Rządcy, wysokie w kraju osoby i możni obywatele, własną ręką sypią im codzień jałmużnę; wielu się udaje do więzień, cieszy tam nieszczęśliwych, zatrzymanych za długi, i często za nich należność wierzycielom wypłaca. Ci nawet, którzy piastując władzę, ciągle czyhają na wydarcie majątku dostatnieyszym, niosą hoyne ubogim wsparcie, a niektórzy mieszkańcy poczytują sobie za powinność, żywić codzień pewną ich liczbę. Wyznać jednak potrzeba, mówi D'Ohsson, że ta cnota, czyniąca zaszczyt narodowi, jest źródłem wielu haniebnych nadużyć. Onato utrzymuje w bezczynności i częstokroć w występku te tłumy żebractwa, któremi ulice Carogrodu i innych miast są napełnione. Ludzkość muzułmanów rozciąga się aż do źwierząt; nikt się z nich nie dopuszcza surowego z niemi obchodzenia, a jeśli właściciel konia, muła lub wielbląda, nadużywa sił nieszczęśliwego źwierzęcia, policya ma prawo poskromić nielu-

dzkie postępowanie i ulżenia w pracy wymagać. Chociaż przepisy czystości oddalają psów z mieszkań ludzkich, dobroczynność jednak mieszkańców naytroskliwsze podeymuje około nich starania. Prorok miał szczególnieysze w kotach upodobanie, a przetoż wiele pobożnych osob za świętą dla siebie uważa powinność, chować ich znakomitą niekiedy liczbę. Wstręt muzułmanów od polowania, po wielkiey części tym łagodnym uczuciom ludzkości, przyznać potrzeba. Niektórzy z rąk nawet myśliwców okupują wolność ułowioney źwierzyny, a po wszystkich miastach postrzegać można klatki, napełnione ptastwem, przedawaném pod nazwiskiem, *Azad-kuszlery*, czyli 'ptaków do uwolnienia,' które kupują pobożni i swobodę im wracają.

"Otomani nie mniey są godnymi zalety, z poczciwości, prawego serca i słuszności, do czego mocno w *Kuranie* są napominani. Szczerość i dobra wiara, panują we wszystkich domowych stosunkach. Nie trzeba u nich, jak gdzie indziey, rzetelności obywatela pismem ubezpieczać i umowę prawnemi warować ostróżnościami. Piękną jest dla otomanów pochwałą, iż są niewolnikami raz danego słowa; i brzydziliby się oszukać bliźniego, zdradzić jego ufność, korzystać z prostoty lub nadużyć otwartości. Ta uczciwa skłonność, rządzi nimi nie tylko w stosunkach z własnymi spółobywatelami, ale nawet we wszystkich z cudzoziemcami sprawach. Nie ma u nich w tym względzie żadney mię-

dzy wiernym a niewiernym różnicy, ponieważ wszelki zysk nieprawy uważają za potępiony w islamizmie, i mocno w tém wyobrażeniu są ugruntowani: iż dobro niegodziwie nabyte, żadnego w tém i przyszłém życiu nie przynosi pożytku."

Dobrze wiadoma jest wszystkim niewypowiedziana wstydliwość mohammedańskich niewiast. Mylnie to przypisują nieokrzesaney dziczyznie obyczajow, prostactwu narodu i zazdrości mężów, co jest skutkiem religiynego i moralnego prawodawstwa. *Mohammed* poszedł w tym razie za upoważnionémi od wieków obyczajami swego narodu, powszechnémi w całey Azyi, a początek biorącemi w niepamiętney starożytności. W Grecyi i wszystkich krainach dawnego Wschodu, kobiéty nosiły zawsze zasłony, i towarzystwa spólne płci obu bronne były we wszystkich stanach. Takie obyczaje, potwierdzone bozką powagą ustaw *Kuranu*, zachowywanych z zapaloną gorliwością, długim łańcuchem pokoleń przeszły aż do naszych czasow.

Każdy dom oyca lub męża osobnym niejako zwany bydź może klasztorem. Mieszkanie dzieli się u nich na dwie części: pierwsza, przeznaczona dla mężczyzn, *Selamlik;* druga, będąca pobytem niewiast, nosi imie *haremu*, znaczące 'niedostępny przybytek.' Takowy podział znajomy był zawsze grekom pod nazwiskami: *andron* albo *andronitis* i t.d. Nigdy się kobiéta nie może przed mężczyznami bez zasłony ukazać, a

surowość tey ustawy rozciągniona jest aż do obrządków wiary. Jako wstydliwość za naypierwszą cnotę i główną tey płci ozdobę jest uważana; tak też prawo wymaga, aby niewiasty, odmawiając modlitwę *Namaz*, miały twarz zakrytą, żeby tym sposobem 'stanąć mogły, w obliczu Boga z naywiększą przystoynością.' Zamkniętych w haremie, praca, wychowanie dzieci i zatrudnienia gospodarskie są jedyną muzułmańskich kobiét szczęśliwością. Każda z nich, jakiegokolwiek urodzenia i stopnia, większą część dnia na przędzeniu, szyciu i wyszywaniu przepędza. Wszystkie w ogólności matki, nie wyłączając nawet Sułtanek, karmią swe dzieci własnemi piersiami, i nayżywszym dotknione bywają smutkiem, kiedy konieczna potrzeba najemnym obcey kobiéty staraniom powierzyć je każe.

Rozdział 4ty tey xięgi stanowi o powinnościach w obcowaniu.'

„We wszystkich okolicznościach radości „lub smutku, (są wyrazy prawa) wierni u„ściskać się wzajemnie są obowiązani, na „znak przyjazni i braterskiey jedności, i rę„ce sobie podać, jako dowod miłości i do„brey ku sobie chęci. Człowiek niższego sta„nu powstać powinien przed osobą wyższego „stopnia; lecz ludzie równego w towarzy„stwie znaczenia nie są obowiązani wstawać „przed sobą, a mniey jeszcze przed swymi „podwładnymi. Prawdziwe poszanowanie, „mędrców, uczonych, każe dawać im pier„wszeństwo przed nieukami, schylonymi na-

„wet pod ciężarem wieku. Starość jednak „szanowaną bydź powinna; młodzi całować „obowiązani rękę starszych, równie jak niżsi „swych przełożonych."

Następujące rozdziały mówią o powinnościach przystoyności, o ochędóztwie, zabronieniu gier kosztownych, muzyki i obrazow. Granice pisma naszego nie pozwalają rozszerzać się nad témi mianowicie ostatniemi przedmiotami. Rozdziały X, XI i XIII zawierają ustawy, o świętości przysięgi, niewzywaniu nadaremnie imienia Boga, i ćwiczeniu się w cnotach a unikaniu występkow. Z uwag nad tym ostatnim rozdziałem, przytoczymy tu niektóre wyjątki.

„Można w powszechności na pochwałę tego narodu powiedzieć, iż przywiązanie do obywatelskiey i religiyney moralności, trzyma u nich silnie na wodzy skłonności przyrodzenia i gwałt burzliwych namiętności, które, dziwaczném losu zrządzeniem, cywilizowanych towarzystw zdają się bydź udziałem. Trwożącego głosu sumnienia nie tłumi w nich całkiem chciwość i nienasycona bogactw żądza. W pospolitém życiu nie dopuszczają się nigdy prawie tych okrutnych i srogich czynow, na które się wzdryga przyrodzenie, czynow hańbiących gdzieindziey świątynie sprawiedliwości i ludzkości. Tu, równie jak w innych krajach, pierwsze się tylko w narodzie stany na naywiększe wylewają bezprawia: jestto zwyczayny skutek bogactw, dumy i władzy. W niższych zaś

klassach panuje cnota, dobroczynność, poczciwość i szczerość.

Wdzięczność jest także jednym zprzymiotow, czyniących zaszczyt temu ludowi. Muzułman, który niegdyś służył u pana; urzędnik, który doznał opieki naczelnika; nieszczęśliwy, odbierający z przyjaznych rąk wsparcie; rzadko zapomną uczynionych sobie dobrodzieystw. Skoro się wyniosą do szczytu dostatków i znaczenia, widzieć w nich można te szlachetne uczucia wdzięczności i poszanowania ku dawnym swym dobroczyńcom. Muzułman naywyższe piastujący urzędy i człowiek nayniższego stanu, oba zakładają swą wielkość na tych prostych, lecz mocnych, wyrazach: 'Powinienem bydź mu użytecznym i zawdzięczyć, co dla mnie uczynił; ponieważ sól i chleb jego jadłem.' *Tuz wę ekmeyini jedym.*

"Lecz, ile te dumne i wyniosłe dusze są wdzięczne i czułe na dobrodzieystwa, tyle na urazę nieubłagane i mściwe. Rzadko muzułman przebaczy obelgę, epigramma lub żart uszczypliwy. Zdarzały się przykłady, iż obrażony, przez lat czterdzieści chował zemstę, i wtenczas z zimną rozwagą nóż w piersiach nienawistney utopił osoby. Lecz takie czyny, które potępia rozum i przyrodzenie, są dziełem spodlonego występkiem serca ludzkiego. Prawo żadnego w tém udziału nie ma; wszystko w niém tchnie ludzkością, słodyczą i umiarkowaniem.

Cokolwiek się do szczęścia człowieka przyczynić może; nic w moralnych tego ludu u-

stawach opuszczoném nie zostało. Prawo się wzdryga na ów haniebny zazdrośney i podeyrzliwey miłości wynalazek stróżow mieszkania żon i wyraźnie tego broni. Samowładcy i niektórzy możnieysi obywatele, którzy je przestępują, rządzą się raczey ślepém przywiązaniem do odwiecznégo na dworach wschodnich obyczaju."

Tu zdaje się uwadze czytelnika mimowolnie nastręczać to wyobrażenie, iż autor, uwiedziony duchem sprzeczności, pisał panegiryk ludu, za dziki i barbarzyński od całey Europy osądzonego. Wyrok ten, płocho i zuchwale wydany, podyktowali powierzchowni podróżopisarze, których przygody lub przypadkowe okoliczności na otomańską ziemię zaniosły. Nieumiejący po większey części krajowego języka, poprzedniczo z obyczajami tego ludu nieobeznani, patrzący na to tylko, co im zwodnicza ukazywała powierzchowność, a nadewszystko omamieni chęcią dawania stanowczego sądu, namnożyli w Europie niedorzecznych wyobrażeń o narodzie, który tylko widzieli, lecz zgoła nie poznali. Postrzeżenia D'Ohssona są owocem dóyrzałey rozwagi i życia strawionego na poznawaniu tego ludu. Cokolwiek zdróżnego postrzedz można w ogólnym otomanów charakterze, jest raczey dziełem srogich obyczajow ich przodków, niż winą narodu i skutkiem muzułmańskiego prawodawstwa. Tyle cnót tak górnych, tyle tak chwalebnych obyczajow, przez zbawienne ustawy zaszczepionych w narodzie, który

zostając w stanie *poetyczney prostoty*, mordem tylko i srogością oddychał! w narodzie, który wypadłszy znad mglistych brzegow kaspiyskiego morza, siał wszędzie pożogi i roznosił spustoszenie. Nikt zapewne z turkow nie mógł wtenczas nazwać się niewinnym, kiedy dziś cały, mówiąc w ogólności, naród na imie cnotliwego nawet zasługuje. Przyjął on z wiarą arabów ich przesądy i uprzedzenia, które pierwiastkowa jego grubość nieskończenie pomnożyła, i te są źródłem wszystkich nieszczęść, gniotących tyle milionow ludu.

Ustawicznie powtarzać będziemy: "Trzeba tylko wielkiego człowieka, żeby temu mocarstwu zupełnie inną dać postać. Trzeba sułtana z wyższym genijuszem, a przynaymniey zdolnego do wielkich przedsięwzięć wezyra, któryby uczuł potrzebę pozwolenia młodym muzułmanom, lub inszym poddanym państwa, zwiedzać różne Europy kraje, uczyć się tam sztuk i umiejętności, i zgłębiać rozmaite ludów rządy i ich odnogi; któryby poczytał sobie za powinność, mile przyymować ich postrzeżenia, uwagi i projekta, dopomagać chcącym służyć u nich europeyczykóm; dadź pomoc i opiekę ich przedsięwzięciom, i wykonanie ich ułatwiać przez dzielne pobudki chwały. Takie środki (kończy autor uwagi nad prawodawstwem religiyném), zdolne obudzić dumę narodową i podnieść przemysł, otworzyłyby dla otomanów nowe źródła wiadomości, pomnożyłyby ich własne

sposoby i massę narodowych bogactw, i wkrótceby ich uczyniły kwitnącym narodem."

Drugi tom tego dzieła zamyka obszerna o hierrachii muzułmanskiey rozprawa. Przebieżemy pokrótce porządek stopni urzędnikow duchownych i na tém skończymy wyciąg nasz z dwoch pierwszych tomow dzieła D'Ohssona.

Naczelnikiem tego ciała jest *Mufty* stołecznego miasta, zwany *Szeychu'l Islam.* Ten stróż prawa przewodniczy obrzędowi koronacyi sułtana, i chociaż jest głową sądownictwa, nie ma jednak żadney sądowey władzy. Przez wyraźny rozkaz samowładcy bywa niekiedy do rozwiązania jakieyś ważney lub wątpliwey sprawy wezwanym, lecz i wtenczas daje tylko swe zdanie, a wyroku nie stanowi. Podwładny jemu stan hierarchiczny dzieli się na trzy wielkie części:

I. Urzędnicy Sprawiedliwości.

1. *Sędziowie pierwszego rzędu. Sadr-Rum*, czyli *Kazy-asker Rumilii*, naywyższy sędzia państwa.
2. *Sadr-Anadoli* czyli *Kazy-askier Anatolii*, drugi sędzia w kraju.
3. *Istambol-Kadisy*, zwyczayny carogrodzki sędzia.
4. Dwoch *Mollow Mekki* i *Medyny*.
5. Czterey *Mollowie*, miast Adryanopola, Brusy, Kairu i Damaszku; są równi między sobą i z tych urzędow mogą postąpić na Mollow 'dwoch miast swiętych,' *Mekki* i *Medyny*.

6. *Mollowie* trzech przedmieść carogrodzkich, *Galaty*, *Skutary*, i *Eyjub*, oraz miast, *Jerozolimy*, *Smyrny*, *Alepu*, *Larysy* i *Saloniki*. Jest to nayniższy w tym rzędzie stopień władzy sądowniczey, na który wychodzą po przebyciu dziesięciu klass *Muderisow*, czyli nauczycieli w szkołach, *Medrese* zwanych.

Wszystkie te urzędy były niegdyś dożywotnie; lecz dziś są tylko jednoroczne. Przedłużenie byłoby dowodem wielkich ze strony *Muftego* względów, i więcey nad miesięcy dwa trwać nie może. Wszyscy koleyno postępują na co raz wyższe stopnie aż do godności naywyższego sędziego.

Emirowie, czyli potomki domu proroka, rozsypani po wszystkich stanach towarzystwa, podług pospolitego mniemania, stanowią trzydziestą część całey ludności państwa. Tytuł *Emira* czyli *Szeryfa* spada na nich równie po oycu, jak po matce. Członkowie tey ogromney rodziny noszą zawoy zielony, i zabobonne prawie od mieszkańcow odbierają poszanowanie. Naczelnikiem ich w całém państwie jest *Emiru'l Eszraf*, który naywyższą nad nimi trzyma policyą. Nikt, oprócz niego, nie ma prawa domierzania na *Emirach* kary, przyznaney sądownie przez różne w kraju władze. Urząd ten nie stanowi osobnego stopnia w tym rzędzie sądownictwa; może on piastować razem wszystkie koleyno urzędy tu wymienione, aż do godności *Muftego*, a wtenczas dwa tak wysokie dostojeństwa między dwie osoby rozdzielone bydź muszą.

Sędziowie 2go rzędu: *Mollowie* dziesięciu miast drugiego rzędu: *Merasz*, *Bagdadu*, *Bosnii*, *Sofii*, *Belgradu*, *Antab*, *Kiutahije*, *Konja*, *Filibe*, *i Dijarbekru.*

Sędziowie 3go rzędu: Ci urzędnicy, *Mufetisz* zwani, zaymują pięć trybunałow państwa, przeznaczonych na sprawy z dobr funduszowych wynikające. Z tych trzy ustanowione są w *Konstantynopolu*, a dwa ostatnie w *Adryanopolu* i *Brusie.*

Sędziowie 4go rzędu: Zwyczayni *Kadowie* miast pomnieyszych, w liczbie 456, stanowią trzy wielkie oddziały: *Rumili*, czyli europeyski; *Anadoli*, albo azyatycki, i *Misryje*, to jest, egiptski.

Sędziowie 5go rzędu: *Naibowie*, czyli 'zastępcy' *Mollow* i *Kadych*, stanowią pięć oddziałow stosownie do rodzaju swey władzy. Pierwszy zaymują *Kaza-Naibi*, sędziowie miasteczek i wiosek: jest to rodzay woytowstw gminnch podwładnych *Molli* lub *Kademu*. W drugiey są *Bab-Naibi*, namiestnicy *Mollow* pierwszego i drugiego rzędu, i sądzą w mieszkaniu swych naczelników sprawy pomnieyszey wagi. Do trzeciego należą; *Molla-Wekili*, czyli zastępcy *Mollow* w ich nieobecności. Czwarty składają *Kadi-Wekili*, zastępcy nieobecnych *Kadych.* W piątym nakoniec mieszczą się *Arpałyk-Naibi*, to jest sędziowie tych okręgow, których rząd *Ex-Mollom* pierwszego rzędu, sześciu *Tahta-Baszy*, czyli pod-baszow albo przełożonym nad *Ka-*

dymi, lub nakoniec, niektórym znamienitym *Muderisom*, to jest ‘publicznym nauczycielom,’ bywa poruczony.

II. Praworadcy.

Ten wydział duchownego rządu stanowią prowincyonalni *Muftowie*, w liczbie 210, których jedynym jest obowiązkiem, obywatelom mającym wątpliwość w różnych przedmiotach wiary, moralności i cywilnego postępowania, nieobjętych lub niedokładnie w xiędze prawa wyłuszczonych, wydawać *Fetwa*; to jest ‘prawne rozstrzygnienia, oparte na powadze xiąg, za kanoniczne uznanych.

III. Urzędnicy Meczetowi.

1. *Szeychowie*, czyli zwyczayni kaznodzieje, ustanowieni przy meczetach, i z pobożnych zapisow mający zabezpieczone sobie utrzymanie.
2. *Chatibowie*, do których należy mówić kazania uroczyste, *Chutbe* zwane, w meczetach pierwszego rzędu, i przodkować powszechney w piątki modlitwie.
3. *Imamowie.* Ci sprawują dalsze obowiązki publicznego obrządku, przewodniczą modlitwie *Namaz* we wszystkie inne dni tygodnia, i spełniają powinności plebanów; obecność ich jest potrzebną na godach małżeńskich, obrzezaniu, pogrzebach i t. d.
4. *Muezzinowie*, którzy z wierzchołka minaretow ogłaszają godziny modlitwy i

pełnią niektóre wewnętrzne w meczecie posługi.

5. *Kaimowie*, to jest zwyczayni stróże i posługacze koscielni.

Taki jest porządek stopni ciała praworadczego czyli *Ulemow*. Druga część tey rozprawy zawiera obszerne opisanie trzydziestu trzech zakonow derwiszow, ozdobione licznemi rycinami. Szczupłość mieysca i chęć niepowtarzania tego, co już w wielu polskich dziełach, a mianowicie w xiędze Rykota, Mikoszy, i t. d. dosyć obszernie wyłożone znaydujemy, nie zatrzymają nas nad tym owocem religiynego szału i dziwactwa rozumu ludzkiego.

Zwrócić tu należy uwagę na literackie tego dzieła zalety. Styl D'Ohssona jest zawsze żywy, mocny, a częstokroć świetny i okazały. Jeśli czasami wykracza rozwlekłością; jeżeli się za skupianiem mnóztwa faktow upędzając, zbacza niekiedy od przedmiotu, którego dowieść usiłuje; te lekkie wady, które mniey surowi krytycy *dokładnością* i *rozmaitością* nazwać mogą, nagradza gruntowność uwag, trafność wielu sposobow widzenia rzeczy, i te życzliwe dla rodzaju ludzkiego chęci, które są owocem gruntownego poznania serca i mocnego uczucia godności człowieka, wyobrażenia naysilniey tłumiącego tę zuchwałą pogardę, na jaką wielu silić się zdaje, dla niedorzecznego okazania swey wyższości. Niekiedy też autor jest zanadto może skłonnym do uogólniania rzeczy, i chociaż w powszechności ostateczny uwag jego wy-

padek nie zdaje się rzeczywistości przeciwić, ogólne jednak, wnioski, zawiązane z jednego lub dwóch przywiedzionych faktow, prawdziwość niektórych twierdzeń w powątpiewanie podać są zdolne. Panującém w dziele tém wyobrażeniem jest: że wszystkie tego ogromnego mocarstwa klęski i nieszczęścia są skutkiem błahych przesądow, które większą połowę ludu w rdzawe zaprzęgły jarzmo niewiadomości, tym łatwieyszych do zwalenia, iż je z *Kuranem* w ręku pokonywać można, jako przeciwne duchowi czystego islamizmu i muzułmańskiemu prawodawstwu, że zgoła nie pochodzą z charakteru narodowego; że nakoniec ten naród nie zasługuje wcale na pogardę, jaką nieznajomość jego płocho europeyczykom natchnęła. Wszędzie autor stara się wyświecać rozliczność i dzielność sposobów, jakich charakter narodowy nastręczyć może światłym i rozważnym przedsięwzięciom rządu. Dwa tomy, któreśmy tu pokrótce wyłożyli, słuszny żal obudzają, że tak długo nieznaną była reszta tey nieoszacowaney autora naszego pracy, dzieła w powszechney znajomości tych ludow, epokę stanowić mogącego. Wyciąg nasz z dwóch ostatnich tomów, których rychłe wyyście zpod prasy nie dawno w Paryżu było zapowiedziane, do poźnieyszego czasu odłożyć przychodzi, ponieważ dotąd ich jeszcze nie posiadamy.

ROLNICTWO.

Wyjątki z listu P. *Michała* Oczapowskiego, odbywającego teraz podróż uczoną, do różnych krajów Europy przedsięwziętą, w przedmiocie Ziemiaństwa.

Berlin, dnia 16 *n. s. listopada* 1819.

. . . .

Przybywszy do *Warszawy*, naypierwiey starałem się w jey okolicach obeyrzeć to wszystko, co mogło bydź przedmiotem mojey uwagi. Naprzód odwiedziłem gospodarstwo w *Łomney*, majętności, o dwie mile od *Warszawy* nad Wisłą położoney. Pobyt przez kilka godzin w tém mieyscu, nie pozwolił mi zapuścić się w głębszą rozwagę wszelkich szczegółów tego gospodarstwa, które z powodu pism P. *Trębickiego*, zaczęło bydź od lat kilku dosyć sławném. Grunta łomieńskie, położone są w równinach dosyć nizkich. P. *Trębicki*, użył do ich osuszenia sposobu, który (jeżeli dobrze przypominam) podany był przez anglika, *Echilktona*. W mieyscach nizkich, gdzieby się woda łacno zbierać mogła, pokopał doły tak głębokie, iżby się woda do nich dostawszy, łatwo przez warsty piasku do łona ziemi przeyść mogła. Do pomienionych dołów, podawał kommunikujące małe rówki, albo brozdy głęboko wyorane, dla ułatwienia ścieku wody do tych-

że dołow, i tym sposobem grunta, wybornie i z małym kosztem osuszył. Teorya tey roboty na tém się zasadza, iż warsty podziemne piasku, łatwo przez siebie przepuszczają wodę, i ją do wnętrza ziemi wprowadzają; doły zatém, powinny bydź tak głęboko kopane, iżby warst piasku dosięgały; prócz tego powinny bydź kryte i nakształt mostów wyglądać.

Grunt w *Łomney* jest po większey części piasczysty. Uprawa roślin pastewnych i gnojenie obfite, postawiły go na stopniu znaczney żyżności. A lubo pora roku, w którey odwiedzałem to gospodarstwo, dosyć była poźna, widziałem atoli jeszcze na polu będące, bardzo piękne kapusty i rutabagi, tudzież obfite zbiory kartofli, nie mniey ogromne stogi koniczyny, a z pozostałego ścierniska sądząc, rozumiem, iż plon zboża obfity bydź musiał. Budowla gospodarska w niepozornym dosyć stanie, dobrze atoli opatrzona i wygodna. Włościanie mieszkają po wsiach długich, w domach dosyć ochędóżnych i opatrzonych kominami; żyją i karmią się dobrze. Bydło *żuławskie* dobrze utrzymywane, wypasa się po większey części na koniczyniskach w lecie, a utrzymuje na stayni w zimie. Owce do wysokiego stopnia uślachetnione, utrzymują się przez zimę pod gołém niebem, to jest: w hurcie kwadratowym, na około jedną stroną dachu pokrytym, tak, iżby owce, w czasie słoty wygodne schronienie mieć mogły. Zwyczaynie, używa się tu nawozów tylko źwierzęcych;

gnoje, żpod bydła na uwięzi stojącego, wyrzucają się i układają na dzienniku, dwa razy na miesiąc, to jest: co dni 15. Płng do orania używa się zwyczany i powszechnie w tych stronach znajomy, który się całkowicie różni od naszey sochy litewskiey. Uważałem atoli, iż nasza socha litewska, mianowicie w nowogródzkim używana, w niczém pługowi mazowieckiemu o dwóch wołach nie ustępuje. W *Łomney* robocizna uskutecznia się panszczyzną i najemnikiem; ten ostatni kosztuje na dzień zł. 2, z dodatkiem jeszcze 2ch kwart kaszy (krup). Mocnom się chciał dowiedzieć: jaki jest układ gospodarstwa w *Łomney*. P. *Trębicki* powiedział mi, że się żadnego układu stale nie trzyma. Uważałem atoli, iż ma gospodarstwo tróypolowe z obsiewanémi ugorami. W jednym folwarku nowo założonym ma mieć gospodarstwo sześcio-polowe przemienne.

Odwiedziłem także instytut gospodarski, nowo-zakładający się w *Warszawie* (na *Marymoncie*), a będący pod dozorem P. *Flatta*. Nic zgoła w nim, prócz bardzo pięknego planu, nie widziałem. Mają bydź oddzielne trzy folwarki na instytut przeznaczone. Pierwszy, którym widział, ma mieć gospodarstwo sześcio-polowe przemienne, z utrzymywaniem w lecie bydła na stayni. Ten folwark całkowicie już murem porządnym zabudowany i naybliższy samego instytutu, ma bydź wzorem gospodarstwa, znaydującego się w takich okolicznościach, gdzie stosunek siły do

ilości gruntu, jest dosyć znaczny i kapitał gospodarza dostateczny. W drugim, ma bydź gospodarstwo meklemburskie lub holsztyńskie, mające służyć za wzór dla gospodarzy znaydujących się w przeciwnych pierwszym okolicznościach. W trzecim folwarku, mają się podawać wzory uprawy roślin handlowych. W samymże instytucie, wynoszą się dwie bardzo porządne budowle, na utrzymanie i dawanie nauki weterynaryi wieyskiey. Słowem: są to jeszcze początki, czyli rys ogólny, tego prawdziwie pięknego i użytecznego instytutu, na który rząd królestwa polskiego znacznych, jak widać, kosztów nie szczędzi.

Od głębszego zastanowienia się nad témi gospodarstwami, tudzież od wzięcia pod ścisłą rachubę wszelkich wypadków i środków, bez którey dostateczne opisanie bydź nie może, to mię strzymało: że znaydując się pod miastem, uchybiają nayważnieyszym warunkóm gospodarstwa, a mianowicie takiego, jakie się w naszym kraju prowadzić powinno, tojest: że przedają rośliny pastewne i siano do miasta; a P. *Flatt* nieostróżnie przyznał się, że nawet gnóy z *Warszawy* kupuje. Kto w takiém położeniu mieszka, żeby wszelkie pastewne produkta, jako to: kapustę, kartofle, brukwi, i t. d., mógł wygodnie i bez kosztu przewieźć i dobrze sprzedać; mógłby, i to pod pewnemi warunkami, naśladować takiego postępowania. Ale w naszym kraju, trudno się w takich okolicznościach znaydować. Na

uczynioną przeze mnie uwagę, P. *Trębicki* sprawiedliwie się tłumaczy, iż jest dzierżawcą; a zatém musi szukać wszelkich środków do spieniężenia się rychłego, i że znacznego kapitału w ziemię wkładać nie może. P. *Flatt* mówi, że dostał grunt nędzny, że go zatém gnojem zkąd inąd wziętym, zasilić musi. Jakokolwiek te racye, mogłyby bydź ważne; ale w gospodarstwie instytutu, mieysca mieć żadną miarą nie mogą i niepowinny. Bo, zdaniem mojém, instytut, powinien bydź zakładany zawsze w położeniu mniey więcey ambarasownêm, to jest: w gruntach, któreby nie nadto były żyżne; słowem, w okolicznościach podających codziennie sposobność do rozmyślania nad środkami użyć się mającemi ku polepszeniu, i do okazania tych środków, nie tylko, że pozbawia uczniów sposobności stosowania teoryi do praktyki, ale, wprowadzając jeszcze błędy w rachubę gospodarską, która powinna bydź nayściśleyszą w każdém wzorowém gospodarstwie, staje się częstokroć źròdłem fałszywych mniemań, i wykrzywioney, że tak powiém, nauki.

Wyjechałem z *Warszawy* do *Poznania*, 26 października. Wciągu drogi uważałem: iż stan gospodarstwa i stan włościan Wielkiey-Polski, jeżeli nie w gorszym, to przynaymniey jest tak nędznym, jak i u nas w *Litwie*; wyjąwszy, że gdzie niegdzie chowają duże owczarnie, już do wysokiego stopnia wydoskonalonych owiec. Z *Warszawy* do *Poznania*, prawie ciągle miałem złe drogi i ni-

kczemne mosty, karczmy liche; wszędzie kazano mi płacić mostowe, to jest: prawie co mila, tam nawet, gdzie żadnych, ani mostów, ani grobel, nie było.

W *Poznaniu* stanąłem 30 paździer. W niedzielę po mszy, prezentowany byłem przez radcę stanu, P. *Michalskiego*, do którego z *Warszawy* miałem listy, Xięciu Jmci Namiestnikowi. Xiążę przyjął mię uprzeymie, zaszczycił wezwaniem na obiad dnia następnego; którego nayprzód miałem honor bydź prezentowanym Xiężnie, a potém znaydować się u stołu. Na obiedzie, prócz familii Xiążęcia, kilka obcych znaydowało się osob. Xżna z każdym raczyła rozmawiać; ze mną: o oborze, składającey się z naypięknieyszego szwaycarskiego bydła, chowanego w ogrodzie zamkowym, które mi sam Xiążę pokazywał przed obiadem. Ztąd się wszczęła rozmowa o owczarni. Xiążę zalecił mi do widzenia sławną owczarnią P. *Treskow*, o dwie mile od *Poznania*; a nazajutrz raczył mi własny przeznaczyć pojazd dla jechania do Pana *Trésków*, u którego widziałem bardzo wydoskonalone owce, i niezmierne ich mnóztwo. Sposob ich utrzymania, będzie przedmiotem późnieyszego mojego doniesienia

Przybywszy tu do *Berlina*, 7 listopada, nie znalazłem P. *Thaera*, który w tym roku daje kurs w swoim instytucie w *Mogielinie*, dokąd jutro, może i na rok cały, wyjeżdżam. Kursa się już od miesiąca rozpoczęły; a zatém muszę pośpieszać. Nie wiém, jak prędko

napiszę: bo będę miał wiele do czynienia, nim dopędzę.

Przez te kilka dni porobiłem tu sobie rozmaite znajomości, i nie bez pożytku czas przepędziłem. Poznałem się z P. *Hermstädtem*, tuteyszym chemikiem i technologiem, który mnie, jako zaleconego przez P. *Franka*, bardzo uprzeymie przyjął. Zaprosił na lekcyą, i późniey całe swoje laboratorium prezentował; gdzie między innemi naymocniey moję uwagę zastanowił apparat *Pistoryusa*, którego opisanie wkrótce przesłać nie zaniedbam. Jeden tu browarnik, *Pistoryus*, dobry razem chemik (bo tu browarnicy wszyscy podobno są chemikami), wynalazł nowy apparat do pędzenia wódki; apparat, który w rzeczy samey dla swojey prostoty i doskonałości, prawdziwie zasługuje na uwagę. Za to od Króla dostał patent, iż każdy chcący u siebie taką gorzelnią urządzić, musi wynalazcy zapłacić 100 talarów. Wynalazca tę machinę coraz doskonali, i już ma daley posuniętą, aniżelim widział model w laboratorium Pana *Hermstädta*. Byłem już kilka razy w browarze P. *Pistoryusa*, oglądałem całą machinę, porobiłem rysunki, i chciałbym z duszy, jak nayrychley wam kommunikować, tym bardziey, że o tém jeszcze w języku niemieckim nic nie ma. Takiż samy apparat, jest w *Kunersdorf*, o pół mili od *Mogielina*, u grafa *Izenpliz*, do którego mam list od P. *Hermstädta*.

Poznałem się z P. *Hartygiem*, sławnym leśnikiem, który w tym roku lekcyą daje. Za-

prosił mię do swojego majątku, o dwie mile od *Mogielina*, położonego, gdzie można będzie widzieć wiele pięknych rzeczy.

EKONOMIJA POLITYCZNA.

O ilości wydobytych i spożyciu drogich kruszców, od czasu odkrycia Ameryki (*ze Storcha*).

Pan Humboldt w sławném swojém dziele pod tytułem: "Opisanie Nowey Hiszpa nii (a)," następującym sposobem rachuje ilość drogich kruszców, które od roku 1492 do 1803 wydobyto z Nowego Swiata (b).

Ilość wydobytego złota:	1,833,280,000 rub. sr.
srebra:	5,926,880,000
	7,760,160,000
Do tego dodać potrzeba 186,000 grzywien złota, które, jako łup, przez pierwszych zdobywców wywiezione zostały; co wynosi:	34,000,000
Ogół:	7,794,160,000

(a) *Essai politique sur la Nouvelle-Espague, Tome III*, 11.
(b) W tych rachunkach P. Humboldt, liczy summy złota i srebra, kładąc stosunek tych dwoch między sobą metallow jak 15 i pół do 1. Piastry, liwry i franki, których do rachunku w oryginale użyto są tu przemienione na rubli srebrne, licząc piastr po kopiejek 136, liwr i frank po kop. 25.

Pan Humboldt przypuszcza, że ta ilość kruszców tak rozdzieloną została:

co pozostało w Ameryce bądź w naturze, bądź przerobionego złota i srebra wynosi	208,080,000 rub. sr.
z zachodnich brzegów Ameryki przeszło do Azyi	180,880,000
przeszło do Europy	7,405,200,000
Ogół:	7,794,160,000

Podług historycznych tego autora badań, zdaje się, że skarby Ameryki w następującym postępie wpływały do Europy:

w latach	rok średnio-proporcyonalny,
od 1492 do 1500	340,000 rub. sr.
1501 — 1545	4,080,000
1546 — 1600	14,960,000
1601 — 1700	21,760,000
1701 — 1750	30,600,000
1751 — 1800	48,008,000
na początku 19stego wieku	59,088,416

Te wypadki różnią się bardzo od rachunkow Ustariza, Campomanesa, Robertsona, Smitha i wielu innych, którzy o Ekonomii Polityczney pisali; co nawet dziwić nikogo nie powinno. Pomimo wielkiey miłości prawdy, pomimo starań, których na zgromadzenie wszelkich tego rachunku pierwiastków łożyli, pozbawieni częstokroć byli nayistotnieyszych środków do osiągnienia celu swoich usiłowań; gdy przeciwnie Pan Hum-

boldt, odbywając w tych krajach podróże, zwiedzając kopalnie, sam nadto będąc świadomy sposobów wydobywania tych kruszców, mógł z pewnieyszych daleko czerpać źródeł, i w rachunkach, gdzie niepodobna ścisłey żądać dokładności, dosiądz tego przynaymniey pewności stopnia, jakiego podobne rachunki są zdolne.

Większa część pisarzy, a mianowicie Smith i Robertson, utrzymywać chcieli, że produkt amerykańskich kopalni coraz się zmnieysza. Lecz stan różnych kopalni, opisany przez Humboldta, i liczne wiadomości, których się on o kopalniach hiszpańskich zasięgnąć starał, dowodzą, że to mniemanie jest bez zasady. Prawda, że niektóre miny stały się mniey żyżnemi, w miarę coraz głębszego zapuszczania się w ziemię kopiących, a nawet niektóre dla tey przyczyny zupełnie opuścić musiano; lecz wiele odkryto kopalni nowych, daleko bogatszych, a nade wszystko daleko obfitszych, niż dawne. Takiemi są kopalnie *Real de Catorce* i *Valencianna*. Ta zwłaszcza ostatnia, która zaledwo przed piędziesięcią laty odkrytą została, stale rocznego dochodu więcey trzech i pół milionów rubli przynosi. Ta niezmierzona obfitość kopalni stała się początkiem założenia miast wielu, a między innemi *Guanaxato*, które liczy 70,000 ludności, i dopiero przez dzieła Humboldta w Europie poznaném zostało. Nie ma zapewne nikogo, któryby nie uczuł, ile te przypadkowe źródła ludności, powstające i utrzymane zawsze niebez-

pięczną puszczania się na los koleją, powinny w kraju zrządzić nieszczęścia i nędzy, i jak niebaczną byłoby rzeczą równać je z trwałém pomnażaniem się ludności, którego rolnictwo jest zasadą; ten jednak postęp, dowodzi oczywiście, że kopalnie amerykańskie, dalekie są od upadku i wyczerpania. Ogóły rocznego z nich przychodu, zebrane przez Humboldta, istotnego ich powiększenia się dowodzą, a zważając mnóztwo mieysc, w których żyły drogiego kruszcu w górach amerykańskich odkryto, autor mniema, że to, co dotąd kopalnie tey części świata wydały, niczém jest w porównaniu do tego, co wydadź mogą na przyszłość.

Naznaczone przez niego przyczyny, które produkt kopalni podnieść z czasem mogą, są: ucywilizowanie indyan, oświeceńsza administracya, i rozciągleysze wiadomości w sztuce wydobywania kruszców: lecz trudno jest mniemać, iżby te ulepszenia nie prędko nawet nastąpić mogły. Udoskonalenie sposobów kopania, które się na pierwszy rzut oka nayłatwieyszém ze wszystkich bydź zdaje, ponieważ w tém interes osobisty zależy, zatamowane jest przez ciemnotę właścicieli: albowiem w Ameryce kopalnie nie są dobywane ani przez rząd, ani przez składkowe towarzystwa, jak wszystkie wielkie przedsięwzięcia w Europie: lecz są prywatną posiadłością szczególnych osób, z których podług upodobania właściciel zysk ciągnie.

Podług rachunku Pana Humboldta, ko-

palnie europeyskie dostarczają corocznie, biorąc średnią proporcyonalną lat wszystkich,

złota w walorze rubli srebr.	1,116,861
srebra	2,926,111
w ogóle:	4,042,972 r. s.,

co prawie piętnastą część kruszcow, z kopalni amerykańskich co rok wydobytych, stanowi. W Europie kopalnie austryackie są nayobfitsze; po nich idą saxońskie, Harz, szwedzkie i norwegskie. Kopalnie austryackie wydają prawie połowę produktu wszystkich kopalni europeyskich.

Dzieło, które naczelnik ekaterynenburgskich kopalni nie dawno wydał, o produkcie kruszcowym Rossyi (c), dostarcza nam naydokładnieyszych wiadomości, o ilości drogich kruszcow, pochodzących z kopalni sybirskich. Od czasu odkrycia tych kopalni, (d) do roku 1810, wydały one:

1726 pudow, 32 funty złota, co w walorze wynosi:	33,231,911 rub. sr.
i 61,859 pudow, 27 funtow srebra, czyli rubli	55,664,152
w ogóle:	88,896,063

(c) *Die Wichtigkeit des russischen Bergbaus St. Petersb.* 1811, 4.

(d) Kopalnie *Nerczyńskie* zaczęły bydź dobywane od roku 1704, Kolywańskie od 1745, a Ekaterynenburgskie od 1754 roku. W części europeyskiey, Rossya nie ma kopalni, w którychby pracowano, ponieważ *Ołoneckie* dla bardzo małego dochodu opuszczone zostały. Miny Kaukazkie nie są jeszcze dostatecznie poznane.

Dobywają dziś, biorąc średnią proporcyonalną każdego roku:

41 pudow, 20 funtow złota, w walorze		563,327
1,250 pudow, 15 funtow srebra		1,136,348
	w ogóle:	1,699,675 rub. sr.

Niepodobna oznaczyć massy złota i srebra, która się teraz na całey kuli ziemskiey dobywa: nie wiemy zgoła co wydaje wnętrzna Afryka, środkowa Azya, Tunkin, Chiny i Japonija. Handel złota w proszku, który się odbywa na wschodnich i zachodnich Afryki brzegach, i wiadomości czerpane z pism starożytnych, o narodach, z któremi dziś żadnego nie mamy związku, każą wnosić, że kraje na południowym brzegu Nigru są bardzo bogate w kosztowne kruszce. Toż samo mniemać można o wysokich gór łańcuchu, który się z północy na południe, wzdłuż rzeki Paropamisus, na granicy chińskiey rozciąga. Wielkie mnóstwo sztab złota i srébra, które niegdyś Holendrzy z Japonii wywieźli, dowodzi, że kopalnie tego kraju niektórym amerykańskim w obfitości nie ustępują.

Zbierając w jeden ogół świadectwa i dowody, o kopalniach europeyskich, azyatyckich i amerykańskich, których obfitość, i ilość wydobytych z nich kruszcow są znajome, widzieć można, że na początku 19stego

wieku, dostarczały Europie tey ilości drogich kruszcow:

	złoto	srebro	ogół	
Europa:	1,116,861	2,926,111	4,042,972	r. s.
Azya pół.	563,527	1,136,348	1,699,675	
Amer.	14,889,472	44,198,944	59,088,416	
w ogól.	16,569,660	48,261,403	64,831,062	

P. Humboldt mniema, że z tey ilości złota i srebra, którą Europa corocznie tak z swoich, jako sybirskich i amerykańskich kopalni odbiera, odchodzi do Azyi mniey więcey:

przez handel wschodni	5,440,000	r. s.
drogą około przylądka Dobrey-Nadziei	23,800,000	
przez Astrachań i Syberyą (e)	5,440,000	
Ogół:	34,680,000	
pozostaje w Europie:	30,151,063	
	64,831,063	rub.sr.

Chcąc wynaleśdź: jak wielka jest część 30 pozostających w Europie milionów, która istosnie massę drogich kruszcow powiększą, potrzeba odjąć:

1) Ilość tych kruszcow, która się traci przez przetapianie i niezmierne drobienie na

(e) Nie wiem, na czém się Pan Humboldt w tym rachunku opiera, ale naznaczona summa, zgadza się zupełnie z *rachukami urzędowemi handlu rossyyskiego*, wydanemi przez ministra handlowego. Hr. Mikołaja *Rumiancowa*, potém Kanclerza Państwa. W tém piśmie znaydujemy następującą przewyżkę przywozu towarow azyatyckich nad wywoz rossyyskich, i handlu przechodowego:

cacki i kleynoty, równie jak ilość wychodzącą na posrebrzanie, złocenie, i naczynia odlewane: albowiem cała ta ilość, albo całkiem ginie, albo też nie może się znowu w postaci kruszcu ukazać. Smith uważa, że za jego czasow same birminghamskie rękodzielnie za 50,000 funtow szterlingow (czyli 300,000 r. s.) przerabiały drogich metallow na pozłoty i naczynia (k): ilość zaś kruszcow w tych rękodzielniach przerabiana za czasow Smitha, bardzo się powiększyła dzisiay. Z tego jednego przykładu wnieść możemy, jak

	w roku 1802 *rubli ass.*	*w roku* 1803 *rubli ass.*
W handlu z Persyą: handel morski astrachański	576,060	652,054
handel na granicach lądowych gubernii astrachańskiey i kaukaskiey . . .	185,920	175,296
w handlu z Chiwą, Bucharyą, Kirgizami i na granicy gubernii orenburskiey i tobolskiey	1,360,846	2,200,366
w handlu z Chinami i na granicy gubernii irkutskiey .	2,474.987	2,114,327
Ogół	4,597,815	5,142,043

Srednia proporcyonalna jednego roku 4,869,928 co na srebro biorąc sredni w tych dwoch leciech kurs asygnat, wypada: . . . . 5,895,942. Wprawdzie ta summa jest 1,544,000 rubli mnieyszą od naznaczoney przez Pana Humboldta; lecz bez wątpienia autor ten pociągnął do rachunku kontrabandę, o którey *urzędowe tabelle* przemilczają. Jeden przykład dostatecznie okazać może: jak ten artykuł wielką w rachunku stanowi różnicę. Podług rachunkow rządowych, handel perski nie pochłania więcey nad 794,666 rubli ass. a jednak Pallas, znaydując się na mieyscu, szacował przewyżkę przywozu handlowego z Persyi do Rossyi na 1 850,000 rubli ass. (obacz jego *podróż do południowych prowincyy państwa Rossyyskiego*).

(k) *Wealth of nations. Vol. I, p.* 324.

ogromna massa srébra i złota, corocznie w różnych Europy krajach, tak na pozłacane, srebrzone, i całkowicie lane naczynia, jak na pozłotę xiążek, sprzętow i t. d. spożytą zostaje, nie licząc straty w przetapianiu i niezmierném drobieniu na cacki i kleynoty poniesioney.

2) Dodadź do tego należy pewną ilość drogich kruszcow, która corocznie w przewozach, przez rozmaite przypadki i ocieranie się w codzienném użyciu ginie; nakoniec:

3) Ilość zagrzebywaną w ziemi od różnych osób, które tajemnicę tego z sobą częstokroć unoszą.

Nie mamy żadnych rachunkow ani przykładow, żebyśmy z jakąkolwiek dokładnością ilość drogich kruszcow, straconą w tych trzech przypadkach oszacować mogli; lecz jeśli uważymy, że samo wypotrzebowanie birminghamskich rękodzielni jest setną częścią ogólney ilości srebra i złota, która, podług przypuszczenia Humboldta, w Europie zostaje, nie zdaje się bydź przesadzoném, gdy na pomienioną stratę odtrącimy 20 procentow, czyli 6 milionow rubli. Jeżeli ten rachunek jest pewny, wypadałoby więc, że ilość złota i srebra, corocznie z kopalni europeyskich i sybirskich wydobyta (to jest: 5,742,647), zaledwo wynagradza massę kosztownych kruszcow, corocznie w Europie straconą.

Zostawałoby więc 24 miliony rubli tak na roboty złotnicze, jako i gotowy pieniądz.

Ilość srebra i złota spożyta na sprzęt sto-

łowy, galo.ny, i tkanie, może bydź wyrachowaną. Dowiedzioném było na piéniądzach krążących w Paryżu, że od roku 1709 do roku 1759 pomnożenie się srebra stołowego było w stosunku jak 1 : 7 (f). Ilość drogich kruszcow przed rokiem 1789, przerabianą we Francyi tak na roboty złotnicze, jako na galony i tkania, Necker szacuje około 2½ milionow rubli w złocie i srebrze (g). Podług pana Humboldta, corocznie dziś we Francyi wyrabia się pomienionych przedmiotów na 7,278,750 rubli sr. (h). Ważną byłoby rzeczą mieć podobne rachunki o Anglii, Niemczech, Włoszech i Rossyi. Z powodu niedostatku takich rachunkow, P. Humboldt przypuszcza, że produkt pracy złotnikow francuzkich, w stosunku do całey Europy jest jak 1 : 4, i uważa, że walor ogólnego przerobienia w Europie powinien do 30 milionow rubli co rok dochodzić. Widoczną jest rzeczą, że wielka część tych metallow pochodzi z przetopienia sprzętu stołowego i galonow: ale też i wypotrzebowanie złota i srebra w sztabach, przez złotników, jest bardzo

---

(f) *Humboldt. Essai Polit. sur la Nouvelle-Espagne. II*, 661.

(g) Necker, *Administr. des finances de France Tome III, p.* 74.

(h) Humboldt, *T. II, p.* 859. Złoto i srebro corocznie w fabrykach zegarowych przerobione, w samém mieście Genewie wynosi summę 4,31,250 rubli sr.; fabryka zegarow w *Porentrui*, co rok za 140,000 rubli spożywa drogich metalow. (*Rapport du conseil de commerce, arts et agriculture du départ. du Leman, du 8 brumaire an X. Simonde, de la richesse. commerce. T. I*, 142. *Peuchet, statist. p.* 426).

znakomita. Jeżeli na to ostatnie odtrącimy czwartą tylko część ogólney massy czyli $7\frac{1}{2}$ milionow, wypadłoby więc, że na pomnożenie coroczne massy *gotowych* pieniędzy w Europie, nie pozostaje więcey nad $16\frac{1}{2}$ milionow rubli; pomnożenie bardzo nieznaczne, gdy bogactwo i ciągły postęp tey części świata zważymy.

Nie mamy dostateczney pewności dla wyrachowania stosunku, w jakim się ta gotowych pieniędzy massa rozchodzi do rozmaitych krajow Europy. Rachunki menniczne, o przerobieniu metallu na pieniądze, nie mogą bydź gruntowną tego kałkułu zasadą, ponieważ w tych rachunkach niepodobna oddzielić ilości drogich kruszcow przerobioney z powtórnego przetopienia, od ilości kruszcu z kopalni przychodzącego. A nadto ilość corocznie wybitych w każdym kraju pieniędzy, nie jest wszędzie wiadoma; niektóre rządy starają się wszystko, co się tycze ich robot pieniężnych niejakąś tajemnicy okrywać zasłoną. Nareście, pomimo całey niedokładności tych rachunkow, zebrać je nie jest rzeczą niepożyteczną: dają one zawsze niejakieś dowody, na których, gdy nie ma pewnieyszych, opierać się można, chcąc przez przybliżenie oznaczyć stosunek rozchodzenia się gotowych pieniędzy po różnych Europy krajach.

Anglija wybija daleko więcey pieniędzy złotych niż srebrnych; kruszcu tego dostaje z Brezylii drogą handlu swego z Portugaliją.

W przeciągu ostatnich lat osmiu przeszłego wieku, wybito w tym kraju (i):

w złocie,	11,961,222	funtow sterlingow.
w srebrze,	295	
w ogóle :	11,961,517	funtow sterlingów;

biorąc zaś średnią proporcyonalną każdego roku, przypada na rok 1,495,189 funt. st. czyli 8,971,134 rubli srebr.

Francya po większey części dostaje z Hiszpanii kruszcow do mennic swoich. Przez lat ośm, tojest od 1802 — 1810 wybito we Francyi (l):

w złocie	173,219,700	frankow.
w srebrze	259,454,874.	

w ogóle : 432,674,574 fr., co, biorąc średnią proporcyonalną, uczyni na rok 54,082,322 fr., albo 13,520,580 rubli srebr. Uważyć jednak należy, że w tey ilości wybitych pieniędzy, zawiera się całkowite dawney monety przetopienie.

Hiszpanija przerabia na pieniądze wszystkie złoto i srebro, które dostaje z kopalni państw swoich. Lecz rachunki mennicy mexykanskiey nie mogą służyć za prawidło, z którego o całey massie krążących w Hiszpani pieniędzy miarkować można; ponieważ pieniądze hiszpańskie przechodzą jak materyał do innych narodów, które go na krajową przerabiają monetę.

(i) *Baert, Tableau de la Grande Brétagne. Tome IV* 352. *et supplém. p.* 18.

(l) *Humboldt, Ess. polit. sur la Nouv. Espagne. II,* 859.

Austrya wybiją corocznie tak w srebrze, złocie, jako i miedzi summę 5½ milionow złotych ryn. czyli 3,575,000 rubli (m). Ponieważ zaś kopalnie austryackie wydają tylko 2,457,000 rubli w złocie i srebrze; wypada więc, że Austrya dokupuje co rok 1,118,000 rubli w obcych krajach, jeżeli ta ilość nie jest umnieyszoną przez przetopienie dawnych pieniędzy i starych naczyń.

W Rossyi produkt menniczy, biorąc średnią proporcyonalną, wynosi dziś tak w złocie jako i srebrze, summę 3,347,569 rubli. sr. Na tę ilość pieniędzy kopalnie państwa dostarczają coś więcey nad połowę tey summy, tojest, 1,699,675 rubli; potrzebny więc kruszec na pozostające 1,647,894 rubli, musi albo przez handel wpływać zza granicy, albo pochodzić z przetopienia zużywaney monety i starych naczyń.

Podług tych rachunkow roczny produkt pieniężny z mennic angielskich, francuzkich, austryackich i rossyyskich dochodzi prawie do 29½ milionow rubli. Przypuściwszy że $\frac{2}{5}$ tey summy pochodzi z przetopienia, wypadałoby więc, że 16½ milionow rubli, ktoremi się corocznie przez produkt kopalni pomnaża massa gotowych pieniędzy w Europie, umnieyszonąby tylko została summą 9,800,000 rubli, a prawie 6,700,000 zostawałoby jeszcze do przerobienia w innych krajach tego lądu.

(m) *Hassel, statistisches Abriss des Oesterreich Kaiserthums. p. 174.*

FILOLOGIJA.

Roztrząśnienie niesłusznych zarzutów przeciwko nauce językow starożytnych, *z łacińskiego* (*).

Gdy mówię o językach starożytnych, z wielu przyczyn, powszechnie znanych, rozumiem język grecki i łaciński, nie zaś jeden ze dwoch, łaciński naprzykład, którego mniey przyjaźni naszey nauce, nie chcąc wbrew przeciwić się opinii i zwyczajowi w uczonym świecie przyjętemu, uczyć się młodzieży naszey łaskawie pozwalają; rozumiem, mówię, obadwa razem, uczonemu człowiekowi równie potrzebne i pożyteczne. Bo w wielkim zostają błędzie ci, którzy z powierzchowney znajomości łacińskiego języka, spodziewają się dostąpić tych korzyści, jakich przez samo tylko zgłębienie obu języków nabydź można. Tym bowiem, którzy na czytaniu autorów łacińskich przestają; nie tylko, że niepodobna jest objąć prawie nieskończoney nauki starożytności, ale tacy nawet samego łacińskiego języka, który z greckiego wypłynął, na wzór greckiego się ukształcił, mocy i natury zgłębić nie potrafią, owszem w wy-

(*) Jestto przedmowa do łacińskiego prospektu lekcyi w cesarskim wileńskim uniwersytecie na rok 1819 — 1820, napisana przez professora i kawalera *Grodka*.

łuszczeniu wielu trudnieyszych wyrazów i myśli, albo wątpliwi i niepewni się chwieją albo zgoła się mylą, albo też nad płoche zgadywanie wznieść się nie mogą. I dla tego nigdym się dosyć wydziwić nie mógł, z jakich przecie powodów. Przełożeni nad edukacyą młodzieży (gdy tak wiele innych nauk w szkołach się daje) grecki język i literaturę, tę naycelnieyszą umysłów strawę, ten kwiat wszelkiego wykształcenia ludzkiego, ze szkół wygnali, i jak gdyby jakąś umiejętność nader głęboką i dla niewielu pożyteczną do akademiy albo do uniwersytetów odesłali: zostawiwszy wszelako literaturę łacińską, którey nikt bez znajomości greckiey, przyzwoicie uprawiać, a tém bardziey drugich uczyć, nigdy nie potrafi.

Ale się lękam, abym obstając za łączeniem nauki obu języków, zarzutu niedorzeczności na siebie nie ściągnął, zwłaszcza w tym czasie, w którym nie mało ludzi te przedmioty, jako niepożyteczne, rozwijaniu władz umysłowych przeciwne, światła zaiste teraźnieyszego wieku i wygórowania innych nauk niegodne, zgoła odrzucić radzi. *Rzeczy* bowiem *rzeczy* (jak oni uroczyście powtarzają) nie *słów* uczyć się należy: a jeżeli na uczenie się jakiego języka nieco pracy łożyć potrzeba, tedy nade wszystko oyczystego, a potém języków dziś kwitnących, nie zaś owych starożytnych i dawno umarłych, z których do naszego życia, jeżeli nie żadną, to zapewne bardzo małą odnosimy korzyść. Potrzeba, mówią, służyć oyczyźnie, trudnić się

gospodarstwem, ćwiczyć się w sztukach woyny i pokoju; oyczyzny miłość w młode umysły wpajać, nie zaś czczém podziwieniem obcych i dawno zgasłych narodów napełniać; lękać się bowiem wypada, aby ci, którzy literaturą starożytną, są zajęci, nie stracili przywiązania do interessow swego kraju i potrzebney w ich sprawowaniu gorliwości. Pozorne zaiste przeciwników zarzuty! a jeżeli je ozdobią obfitością wyrazów, wtenczas łatwo potrafią nieświadomych złudzić i wolę ich do swego przekonania nakłonić. Nadto przekładamy pospolicie rzeczy łatwe nad trudnieysze, a większa część rodziców tego tylko żąda, aby ich dzieci edukacyą publiczną lub prywatną nayprędzey ukończywszy, usposobiły się do urzędow i zatrudnień, które do majątku, zaszczytów i znaczenia prowadzą.

Ani jest naszym zamiarem, ani też czas i mieysce jest po temu, abyśmy te i tym podobne, przeciwko nauce językow starożytnych twierdzenia, obszernie roztrząsać chcieli, albo też dowody, które przeciwnicy na poniżenie tey nauki przywodzą, w całey rozciągłości zbijać usiłowali. Krótko więc o tém namienimy. Ci, którzy stawiąc umyślnie *rzeczy* przeciwko *słowóm*, językóm starożytnym przyganiają, czynią to nader śmiesznie, jak gdyby doskonale nauczyć się języka było jedno i toż samo, co same tylko słowa w pamięci zatrzymać; albo jak gdyby bez mnóztwa rzeczy i myśli, które razem z wyrazami, jako znakami tamtych, w umysł się wrażają, można było nauczyć się jakiegokol-

wiek języka. Cóż dopiero mówić o greckim i łacińskim, z których tyle tak rozmaitych i ważnych nauk czerpamy? Ta jedna uwaga zbija wszelkie zarzuty czynione przeciwko pożytkowi z językow starożytnych. Cóż mamy powiedzieć o pismach poetów, historyków, mówców, filozofów, medyków, matematyków, astronomów, retorów, grammatyków, których Grecya i Rzym wydały, a które do naszych czasów doszły? Azali będziemy utrzymywać: że z ich czytania, wykładania, zgłębiania żadnego nieodnosimy, albo bardzo mały pożytek? Niech zaś nikt nie rozumie, że wszystkie przez starożytnych podane nam nauki i sztuki posiąśdź, dzieła tych wielkich geniuszów poznać i pięknościami ich napawać się potrafi, kto nie dosięgnie samego źrzódła; to jest, nie nauczy się języków dawnych: lecz tylko przestaje na troskliwém ubieganiu się za nieczystemi strumykami, jakiemi są: tłumaczenia, kommentariusze, skrócenia i różne dykcyonarze. Co się zaś tycze znajomości oyczystego języka, o którą każdy młodzieniec nayusilniey starać się powinien, tedy nic bardziey do wydoskonalenia tegoż języka nie prowadzi, nad umiejętność języków starożytnych, a mianowicie greckiego, któremu obfitość, wolność, gruntowność, przyjemność i doskonałość dają przed innemi pierwszeństwo. Któż ze zdrowym rozsądkiem utrzymywać może, iż pilna nauka tych języków przytępia raczey bystrość umysłu i opaźnia jego rozwinienie, a niżeli natęża i ku doyrzałości po-

suwa? Któż (chyba żartem tylko) twierdzić będzie, iż nieznający literatury greckiey i łacińskiey lepiey sprawami publicznemi i prywatnemi kierować mogą, a niżeli ci, którzy do tych przedmiotów dobrze się przykładali? Jeszczeby zarzut ten miał cokolwiek wagi, gdybyśmy niemi wyłącznie uczących się zatrudniać chcieli. Ale gdy przyjąwszy je za zasadę instrukcyi młodzieży, innych też nauk, które kształcą umysł i do spraw życia sposobią wszystkim uczyć się zalecamy, tak, aby każdy do tey szczególnie się przykładał, do którey ma naywiększą ochotę: chciałbym wiedzieć, jaka stąd szkoda dla kraju i dla młodzieży szkolney wyniknie, jeżeli młodzi nauczą się po grecku i po łacinie. Lecz pocóż tu o szkodach wspominam? jak gdyby nauka ta kiedykolwiek komu zaszkodziła, albo zaszkodzić może, która do zaostrzenia dowcipu do dokładności w myśleniu i w mowie (przez co się rozumie gładkość, jasność i ozdoba) naywięcey ze wszystkich innych pomaga. Nadto nie jest konieczným ten wniosek, iż kto w obcych i dawnych rzeczach ma upodobanie, ten obecne i swoje musi mieć w pogardzie. Owszem, dawne z nowemi umiejętnie porównywając, każdą z nich właściwie ocenić potrafi, nowe zaś rzeczy, po większey części z dawnych wyczerpane, daleko lepiey zrozumie, daleko roztropniey i sprawiedliwiey o nich sądzić będzie, i nigdy tego niedopuści, ażeby zbyteczną wieku lub narodu swego uniesiony

miłością stał się niedorzecznym w zdaniach, i pośmiewiskiem uczeńszych.

Dosyć więc oczewiście się pokazuje, jak są niesprawiedliwe niektórych zdania o uczeniu się języków starożytnych, o tey celnieyszey części nauki młodzieńczey. A jeżeli zwyczayną piosnkę swoję śpiewać zechcą, że w tak wielkiey liczbie umiejętności, niezbędnie potrzebnych i pożytecznych, czas oszczędzać należy; że młodych, którzy tyle rzeczy uczyć się muszą, nie potrzeba obciążać nauką, która zdobi tylko człowieka, ale mu bardzo mało, albo nic w cale nie przynosi zysku, odpowiemy: iż sami na siebie oręż podają i swoje bezzasadne twierdzenia, wykrętnemi dowodami wesprzeć usiłują. Wszelkiego bowiem wychowania i nauki ten jest cel główny bez wątpienia, aby młodzież za pomocą nauczycieli i ustawiczney wprawy, nauczyła się należycie używać sił ciała i umysłu, stosownie do wieku, płci, stanu i położenia swego. Skoro więc rodzice i nauczyciele to mają w zamiarze, jak mieć powinni, tedy rzecz jest widoczna, iż tego inaczey dokazać nie mogą, jak tylko *wyborem* raczey niż *mnóztwem* nauk, tudzież pewną metodą ich udzielenia. Nim zaś wykształcimy żołnierza, rolnika, prawnika, lekarza, urzędnika, nayprzód *człowieka* wykształcić należy; a im ten jako człowiek we wszystkich względach bardziey się wydoskonali tym zdatnieyszym będzie do wszelkiego rodzaju spraw i urzędow, tym pożytecznieyszym krajowi, milszym współobywatelóm,

krewnym, przyjaciołóm, nakoniec tym większego blasku doda swoim przymiotóm. A jeżeli kto na to przystanie, tedy i na to zgodzić się musi, że nic bardziey do tego celu nieprowadzi, jak sprawiedliwie tak nazwane *nauki zdobiące człowieka* (humanitatis studia), których znakomitą częścią są języki i literatura Greków i Rzymian. Bo i pamięć ćwiczą i zaostrzają dowcip, obudzają czucie piękności i dobrego smaku, przyzwyczajają do porządnego myślenia, wlewają w nas chęć dochodzenia rzeczy trudnych i skrytych, umysł człowieka przybierają w rozmaitą i wyborną naukę, prowadzą go do zamiłowania uczciwości, cnoty i prawdziwey chwały. Cóż proszę, za użyteczne mieć należy, jeżeli to wszystko ma bydź fraszką? Niegodzi się bowiem abyśmy i sami jedynie dla zysku poświęcali się naukóm, i młodzież do tego swoim przykładem lub radą zachęcali. Bo czegoż się spodziewać mamy.

. . . . haec animos aerugo et cura peculi
quum semel imbuerit? . . . . (*)

Ani też rzemiosł jakich nauczamy, z których jeżeli kto jednego z wielką pracą się nauczył, sądzi że już dosyć postąpił, chociaż wszystkich innych zupełnie niezna: ale do nauk i sztuk wyzwolonych otwieramy drogę młodzieńcóm, to jest do takich sztuk i uauk, które są godne wolnego i dobrze wychowanego człowieka. A skoro te nauki do-

---

* *Skoro ta rdza, i taka skrzętność w zbiorach, raz się wpoi w umysły.*

skonalą rozum, kształcą dowcip, ulepszają serce, łagodzą obyczaje, tedy utrzymujemy że dosyć przynoszą pożytku tym, którzy się im oddają i sądzimy, że tak często i chełpliwie powtarzane pytania: *Cóż z tego? jaka stąd korzyść?* są haniebne. Dodaymy do tego, że błędem jest rozumieć, jakoby języki i literatura starożytna na nic się nieprzydały do innych umiejętności tegoczesnych. Zamilczę tu, iż je po większey części Grecy wynaleźli, częścią znacznie pomnożyli, wydoskonalili i tę postać, jaką dziś mają, im nadali, że je we własnych ich pismach czerpać należy, a przynaymniey bez nich zaledwo można te umiejętności pojąć i zgłębić; nie powiem nic o naukach i sztukach pięknych, które zupełnie na tem się gruntują, co nam w tey mierze podali starożytni, nie wspomnę nic o początku, stanie, duchu, wzroście, odmianach krajów, ludów, praw, obyczajów, cywilizacyi, i nauk u starożytnych (czego wszystkiego nieznać i niewiedzieć, nikt nawet miernie uczony bez wstydu i żalu nie może). Jedném słowem wszystkie te, chociaż znakomite pożytki, ze starożytności płynące, omijam: ale czyż sama sztuka nauczania i pisania, w których znakomici pisarze dawni tak wysoko postąpili, iż nawet mierni część tych zalet dziedziczą, mało dla tych może przynieść korzyści, którzy pracują w tymże samym lub podobnym zawodzie?

Ale właśnie to naśladowanie starożytnych ganią niektórzy, narzekają, że tą drogą nietylko przytłumia się dzielność umysłu, ale

że nawet w dziełach jeniuszu, naywiększe ich zalety, to jest oryginalność w myślach i wysłowieniu, prawie zupełnie giną. Wszakże dla tego, powiadają oni, zasługują Grecy na podziwienie potomnych, że nie mieli, kogoby naśladować mogli, że żadnych innych nieuczyli się języków, na swoim własnym przestając. Dla czegoż więc i my o toż samo starać się nie mamy? Czemu z własnego raczey niekorzystać oświecenia aniżeli ubiegać się za cudzém? Tych, którzy podobnie żartują raczey, aniżeli z przekonania mówią, godzi się zachęcać i razem upominać w ten sposób: Niech się ośmielą bydź podług siebie mądremi, niech przestają na swoim jeniuszu i wynalazkach, jeżeli mogą! ale niech uważą, aby im niezbywało na stronnikach, którzyby *po wynalezieniu zboża karmić się chcieli żołędzią.* (*)

Lecz odrzuciwszy żart na stronę, pytam się: dla czego ubolewać mamy nad powszechném przeznaczeniem śmiertelnych? Wszakże ci, którzy poźniey na świat przyszli, muszą obracać na swoję korzyść wynalazki tych, którzy ich poprzedzili. Wiedzieć zaś należy, że właśnie toż samo się Grekóm przytrafiło. Każdy z ich celnieyszych poetów (nic już o pisarzach innego rodzaju nie mówiąc) postępował śladem Homera. A przecie dla tego jeniusz Archilocha, Alceja, Pindara, Sofokla, Eschyla (który sam dramata swoje *okruszynami biesiad homerowych nazy-*

---

* *ut inventis frugibus, glande vescantur.*

wa *), ani się stłumił, ani się osłabił. Nic, jak rozumiem, Wirgili, Horacy na tym nie stracił, że się zupełnie na wzór poetów greckich ukształcili. Wszyscy ci jednak wspomnieni tu pisarze i mnóztwo innych, mają właściwą sobie cechę, która ich od drugich w tymże rodzaju należycie odróżnia; nie zbywało też wieszczóm rzymskim *na duchu i wspaniałości w wyrazach* **: a powagę i okazałość oyczystego języka, z wielką dla siebie zaletą, zachować umieli. Z tém wszystkiém dziwić się potrzeba pomyślności greków, którzy nie obcych i zbytnią przestrzenią czasu oddalonych, lecz własnych naśladowali rodaków; że w każdey sztuce i umiejętności wzorowych mistrzów i nauczycielów mieli; równie jak przez długi przeciąg wieków swóy tylko język, swoje bajeczne podania, swoję religiją, swoje obyczaje zachowali. Lecz tey szczególney pomyślności, zatemu z wielu miar jedynemu narodowi zazdrościć, równieby dziecińDstwem było, jak w położeniu tak różném, chcieć podobnego doświadczyć losu, śmiesznością.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

I. PROGRAMA DO NAPISANIA GRAMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO.

Gdy uważane dotąd gramatyki języka polskiego, jakkolwiek pożyteczne, nie odpowiada-

* *Epularum Homericarum frustula.*
** *Spiritus et os magna sonaturum.*

ją jeszcze we wszystkich względach swemu przeznaczeniu, że albo nie obeymują całkowitéy nauki języka polskiego, albo też ją łączą z nauką języka łacińskiego, a przeto do wszystkich zakładów naukowych, np. do pensyy żeńskich i szkół parafijalnych nie mogą bydź z pożytkiem wprowadzone; Imperatorski Uniwersytet Wileński wzywa przeto znawców i miłośników języka polskiego, mianowicie nauczycielów, z powołania około niego pracujących, do napisania dwóch gramatyk języka polskiego, *jedney* obszernieyszéy dla szkół wyższych, ile bydź może naydokładniéy we wszystkich jéy częściach, obeymującéy całkowitą naukę mowy polskiey: *drugiey* mnieyszey dla szkół niższych parafial. nych i pensyy żeńskich, którąby krótko, jasno i dokładnie, z uchyleniem, ile możności, wszelkich zbytecznych i metafizycznych rozróżnień, wyłuszczała pierwsze i nayważniéysze zasady języka i objaśniała je trafnemi i dobrze wybranemi z Pisma świętego i ze wzorowych pisarzów przykładami, w których wyborze należy już zaraz mieć przed oczyma ukształcenie logiczne i moralne ucznia, oraz nauczenie go niektórych pożytecznych zdarzeń.

Rubli srebrnych 600 przeznacza za napisanie pierwszey; rubli srebrnych 300 za napisanie drugiey. Czas napisania Gramatyki, od daty ogłoszenia, większey dwa lata, mnieyszey rok jeden.— Dan w Wilnie dnia 1 października 1819 roku.

Norbert Jurgiewicz M. O. P. Sekr. Ces. Uniw. Wileń.

II. KONKURS DO KATEDRY WYMOWY I POEZYI W CESARSKIM UNIWERSYTECIE WILENSKIM.

Rosprawa, którey uniwersytet na mocy § 22 ustaw naywyżey utwierdzonych, od ubiegających się do katedry wymowy i poezyi żąda, składać się ma ze trzech części. W pierwszey autor będzie się starał okazać, co poezya i wymowa właściwie wzięta mają spólnego, a w czém się różnią od siebie. W drugiey wyłoży, na czém zależy duch i charakter właściwy poezyi i wymowy polskiey, uważanych pod wszystkiemi temi względami, które się mogły przyczynić do nadania im cechy mniey więcey odróżniającey, stosownie do klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obyczajów i wzorów, na które się poeci i krasomowcy zapatrywali. W trzeciey okaże w szczególności, co wiązaney i niewiązaney mowie polskiey od czasów jegiellońskich aż dotąd, albo do mocy i zwięzłości, albo do kształtu i przyjemności mowy i wymowy, przybyło: lub co i z jakiego względu uchybione bydź może. Zgoła w czém dawnieyszych i poźnieyszych pisarzów polskich słusznie poważać i naśladować: co im też niekiedy zarzucić można. Nakoniec ubiegający się przyłączyć zechce krótką wiadomość o przednieyszych autorach, którzy o sztuce wymowy i poezyi traktowali; zdanie swoje

o naylepszym sposobie dawania tey nauki wyłoży i nadewszystko proby swojego stylu w mowie tak niewiązaney jako też wiązaney albo dzieła własne, jeśli jakie wydał, dołączy.

Każde pismo konkursowe zamykać powinno na czele pewną dzwizę, i bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczętowany i imię autora wewnątrz zawierający. Czas konkursu od daty ogłoszenia trwać będzie do 1 października 1820 roku v. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź mają do Wilna z napisem: *do rządu uniwersytetu wileńskiego.* Pensya roczna professora ordynaryynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset, i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi powszechnego zebrania uniwersytu wileńskiego dnia 1 listopada 1819 roku.

Sekretarz Norbert Jurgiewicz Mag. O. P.

KONIEC TOMU II, R. 1819.

REJESTR ALFABETYCZNY

Rzeczy, w pierwszym i drugim tomie Dziennika Wileńskiego, na rok 1819, zawartych.

p. *znaczy*, patrz— *liczba rzymska* Tom, *liczba zwyczayna*, stronicę.

A.

C.

D.

UWIADOMIENIE.

DZIENNIK WILENSKI na rok 1820sty

Ogłaszać będzie rzeczy naynowsze, a pożytkiem oznaczone, z historyi, statystyki, podróży, literatury, osobliwie kraju własnego, tudzież nauk, sztuk, rzemiosł, rolnictwa i wieyskiego przemysłu.

Dnia 1 pierwszego każdego miesiąca wyydzie numer.

Każdy numer będzie miał ośm arkuszy druku, pismem zwyczayném, jak dotąd; ryciny dodadzą się ilekroć objaśnienie rzeczy tego wymagać będzie.

Cztery numera złożą tom jeden: trzy takie tomy stanowią rok. Na końcu tomu trzeciego przyda się rejestr alfabetyczny, ułatwiający wyszukanie.

Cena prenumeraty: z przesyłaniem pocztą na całe państwo rossyyskie rubli srebrnych [illegible]1; bez przesyłania pocztą rubli sześć.

Prenumerata przyymuje się tylko na rok cały: półrocznie i kwartałowie nie przyymuje się.

Prenumerować można: 1) w Wilnie w Expedycyi Gazetney Głównego Pocztamtu Litewskiego, i u Redaktora Dziennika; 2) W innych gubernijach na wszystkich Pocztamtach, Kantorach i Expedycyach pocztowych; 3) U Kollektorów maiących drukowane listy do zapisywania prenumeratorów i bilety drukowane z podpisem Redaktora.

Numera pojedyńczo nie przedają się do końca roku.

Wszelkie odezwy do Redakcyi Dziennika Wileńskiego, zapisują się do Redaktora gazety Kuryera Litewskiego, mieszkającego na ulicy święto-jańskiey, w domu uniwersyteckim pod N. 435, naprzeciw xięgarni Uniwersytetu.

Dziennik Wileński przedaje się w kantorze Redakcyi Kuryera Litewskiego:

z roku 1818go:

Całe dzieło z 12stu numerow złożone, oprawne w papier, we dwóch tomach, na papierze ordynaryynym - - rub. 3 k. 30.
— rossyyskim - - - — 3 — 60.
Numera pojedyńcze, za każdy, na papierze ordynaryynym - - - - - - k. 30.
rossyyskim - - - - - - - — 35.

z roku 1819go:

Całe dzieło z 12stu numerów złożone r.3. k. 60.
Numera pojedyńcze, każdy - - - k. 30.

1.



Wieśniaczka Wołyńska idąca w niedzielę do Kościoła.



Stroy zamężnych wieśniaczek na Woły=niu i w niektórych stronach Podola.